



13 października 2025

NR 239 (18330)

Sport

Litwa - Polska
0:2



Szymański MVP!



ILE I ZA CO

Wiemy, ileż go trzeba cenić

Piękność swą w całej ozdobie widzieliśmy i opisaliśmy u Sebastiana Szymańskiego. Obyśmy nie musieli po nim zateśnić i oby... pokazał ją w kolejnych spotkaniach!



Fot. Paweł Andrachiewicz/Press Focus

Koledzy gratulujący Sebastianowi Szymańskiemu (drugi z lewej) efektownego gola.

Łukasz SKORUPSKI, 90 min – 6

■ Pod koniec meczu trochę się ochłodziło, więc oby się „Skorup” nie przeziębilo. Nie miał nic do roboty, może jeden strzał prosto w niego. Do poprawy „na zaś” celność długich podań.

Przemysław WIŚNIEWSKI, do 82 min – 5

■ Było dobrze, również ze statystycznego punktu widzenia, choć raz czy dwa razy trochę się „zakreślił”. Łatał dziury na prawej flance, ale w 77 minucie dał się łatwo oszukać przy linii bocznej i obejrzał żółtą kartkę, powodującą zawieszenie na Holandii.

Jan BEDNAREK, 90 min – 7

■ Po prostu szef. Dyrygował, wybijał, jak trzeba było, poszedł po wyjaśnienia do sędziego (albo żeby wyjaśnić sędziego). Był bezbłędny, co jeszcze niedawno bytoby nie do pomyślenia! Oczywiście trzeba pamiętać, że rywale nie zawiesili wysoko poprzeczki.

Jakub KIWIOR, 90 min – 8

■ Można o nim napisać właściwie to samo, co o Bednaraku, z tym że u „Kiwiogo” nota poszła w górę z racji jego ofensywnych zakusów – głównie na początku drugiej połowy. Mógł wtedy i zanotować asystę po sprincie lewą stroną, i strzelić gola (prawą nogą!) po akcji, którą sam rozegrał. Po przerwie kilka razy szedł też „klatą w klatę” z fikającymi Litwinami! A taki spokojny chłopak był, „dzień dobry” na klatce mówił...

Matty CASH, do 90 min – 5

■ Tym razem stabszy. Pokazał się dwukrotnie, dwukrotnie oddając groźne, celne uderzenia – w doliczonym czasie pierwszej połowy i w 75 minucie (piętą podawał mu Lewandowski). Poza tym był mało aktywny, nie wykorzystywał przestrzeni, a w obronie rywale czasem mu lekko odjeżdżali. Ale tylko lekko!

Bartosz SLISZ, do 90 min – 5

■ Od początku widoczny w środku pola, pokazywał się do grania, rozdysponowywał futbolówkę. Było nieźle, choć oczywiście zdarzyły mu się momenty zagapienia, bardziej czy mniej przypadkowego (np. po jego niecelnej głowce Litwa miała akcję, która poskutkowała groźnym rzutem wolnym). No i najważniejsze – popełnił błąd, obejrzał „żółtko” i jak Wiśniewski nie zagra z Holandią.

Piotr ZIELIŃSKI, 90 min – 5

■ Był widoczny, zanotował dużo podań, kilka razy przyspieszył, ale gdyby spojrzeć całościowo, to nie za wiele bytoby od niego konkretów. Nie popełnił żadnych błędów, lecz nie dał też niczego ekstra.

Michał SKÓRAŚ, 90 min – 5

■ Wrócił do reprezentacji i można powiedzieć, że został wygranym tego zgrupowania. W Kownie koła na nowo nie odkrył, ale zostawił serducho. Kilka razy szarpnął w swoim stylu, choć parę razy brakło dokładności. W defensywie miał pewne pole do poprawy,

ale także starał się wracać i pomagać, w drugiej połowie jakby lepiej niż przed przerwą. Czyżby szatniowe wskazówki trenera Urbana?

Sebastian SZYMAŃSKI, do 82 min – 9

■ Jak to ktoś ujął, jest on piłkarzem momentów. Tak jak w większości meczów nie miał ich prawie wcale, tak wczoraj wreszcie się one pojawiły. Przede wszystkim strzelił gola bezpośredniego z rzutu różnego (przemilczmy postawę litewskiego bramkarza) i po wywalczeniu pozycji kapitalnie asystował „Lewemu”. Dwukrotnie w wybitny sposób wypuścił Kamińskiego (raz Kuba był na lekkim spalonym) – dokładnie tak, jak od niego oczekujemy. Co ciekawe, gdy Szymański schodził z boiska, był... najnieodkrotniejszym podającym piłkarzem z pola! No ale gdy już robił to dokładnie...

Robert LEWANDOWSKI, 90 min – 6

■ W pierwszej połowie zginął gdzieś w gęszczy litewskich wieżowców, ale po przerwie zapisał się trzeba zagraniami na plus – gdy po rzucie różnym w trudnej sytuacji niemal wtrącił piłkę przy słupku, gdy strzelił gola głową po zgubieniu obrońców i wywalczeniu pozycji w powietrzu i gdy piętą „uruchomił” w 75 minucie Casha. Po prostu dobrze.

Jakub KAMIŃSKI, do 90+4 min – 4

■ Niestety, nie był to ten Kamiński, którego widzimy w FC Koeln i widzieliśmy we wrze-

śniu w kadrze. Owszem, kilka razy w swoim stylu ruszył w szalone dryblingi, ale częściej widoczne były jego błędki. Wykonał najmniej podań w zespole (nie licząc zmienników), żadne nie było kluczowe, miał co najwyżej przeciętne statystyki pojedynków. W 22 minucie miał kapitalną sytuację po podaniu Szymańskiego, ale nie opanował piłki, zmarnował też „setkę” na początku drugiej połowy (wtedy, gdy był spalony). Był aktywny, chętny, na pewno nie należy wyciągać daleko idących wniosków, no ale z Litwą po prostu mu nie poszło.

Karol ŚWIDERSKI, do 82 min – niesklas.

■ Zapisał się jedną akcją, gdy dostał piłkę w tłoku, okiwał rywali i wywalczył faul tuż przed „szesnastką”. Koledzy nie skusowali jednak tego wolnego.

Jan ZIÓŁKOWSKI, do 82 min – niesklas.

■ Litwini nie dali okazji do tego, by go sprawdzić. Czyli nic nie zaważyło, więc na plus.

Bartosz KAPUSTKA, do 90 min – niesklas.

■ Po prostu wszedł.

Paweł WSZOLEK, do 90 min – niesklas.

■ Też po prostu wszedł.

Kamil GROSICKI, do 90+4 min – niesklas.

■ Wszedł na parę sekund, ale realizator TV i tak zdążył go pokazać w jednym ze starć. Sukces!

Piotr Tubacki

Nie było wątpliwości

Holendrzy zdominowali Finów i potwierdzili swoje aspiracje do pierwszego miejsca w grupie eliminacyjnej.

Spotkanie rozpoczęło się od zmasowanych ataków Holendrów. Kibice zgromadzeni na stadionie w Amsterdamie na bramki nie czekali długo, bo już w 8 minucie gospodarze wyszli na prowadzenie. Po koronkowej akcji Donyell Malen oddał silny strzał zza pola karnego, który przełamał ręce fińskiego bramkarza. Kilka minut później było już 2:0! Precyzyjne dośrodkowanie Memphisa Depaya z rzutu wolnego i Virgil van Dijk głową umieścił piłkę w siatce.

Finlandia zamroczona dwoma ciosami starała się odpowiedzieć, ale Holendrzy spokojnie kontrolowali spotkanie, rozgrywali piłkę i szukali trzeciego gola. W 36 minucie w poprzeczkę uderzył Jurrien Timber, a dobijający van Dijk trafił w leżącego defensora. Fiński obrońca był ilustracją... jak wyglądała ofensywna gra tej reprezentacji. Minutę później piłka po strzale trafił w rękę Miro Tenho, a rzut karny pewnie wykorzystał Depay. Dla 31-letniego napastnika to 54. gol w narodowych barwach. Totalna dominacja Oranje trwała dalej. Finowie nie mieli nic do stracenia i zatakowali, ale uderzenie Topiego Keskinena było za lekkie. W doliczonym czasie pierwszej połowy goście zaliczyli jeszcze strzał głową, ale niecelny.

Przerwa nic nie zmieniła. Holandia dalej miała olbrzymią przewagę. Finowie na początku drugiej części zdecydowali się na przeprowadzenie kontrataku i tyle było ofensywnych zapędów reprezentacji selekcjonera Jacoba Friisa. Trzy minuty potrzebował z kolei Wout Weghorst, żeby trafić po wejściu z ławki. Radość Holendra szybko została ostudzona, ponieważ okazało się, że był

spalony. Z każdą minutą podopieczni Ronalda Koemana zwalniali, grali spokojniej włączając tryb ekonomiczny. Zdawali sobie sprawę z tego, że Finowie nie są w stanie nic zrobić.

Gdy wydawało się, że nic się już nie wydarzy, to swojego gola postanowił mieć także Cody Gakpo. Holendrzy cierpliwie budowali atak, Xavi Simons podał przed pole karne do napastnika Liverpoolu, który fantastycznie uderzył i Joronen był bez szans.

Holendrzy wygrali i nie było wątpliwości kto jest lepszy w tym spotkaniu, zwłaszcza w pierwszej połowie. Wydaje się, że tylko kataklizm mógłby sprawić, że Oranje nie awansują na mundial z pierwszego miejsca.

Miłosz Cebo

■ Holandia – Finlandia 4:0 (3:0)

1:0 – Malen (8), 2:0 – van Dijk (17), 3:0 – Depay (38), 4:0 – Gakpo (84)

HOLANDIA: Verbruggen – Dumfries, Timber (62, Van Hecke), van Dijk, van de Ven (71, Ake) – Gravenberch (46, Reijnders), Kluivert, de Jong – Malen (79, Simons), Depay (62, Weghorst), Gakpo. Trener Ronald KOEMAN.

FINLANDIA: Joronen – Alho (60, Peltola), Stahl, Tenho, Koski, Lahteenmaki – Antman (69, Kallman), Karinen, Vaananen (60, Lod), Keskinen (69, Pohjanpalo) – Walta (80, Skytta). Trener Jacob FRIIS.

Sędziował Slavko Vincić (Słowenia). Żółte kartki: Koski, Peltola.

GRUPA 6 ELIMINACJI MŚ

9. kolejka, 14 listopada

■ Finlandia – Malta	18.00
■ Polska – Holandia	20.45

10. kolejka, 17 listopada

■ Malta – Polska	20.45
■ Holandia – Litwa	20.45

1. Holandia	6	16	22:3
2. Polska	6	13	10:4
3. Finlandia	7	10	8:13
4. Litwa	7	3	6:11
5. Malta	6	2	1:16



Fot. PAP/EPOLAF KRAAK

Holendrzy nie mieli problemów z pokonaniem swoich rywali.

Zwycięstwo



Sebastian Szymański był naszym bohaterem

Sebastian Szymański w 50. meczu w reprezentacji trafił bezpośrednio z kornera i asystował przy голу Roberta Lewandowskiego.

Kacper Janoszka z Kowna



Do Kowna reprezentacja Polski przyjechała w roli faworytów. Litwa do tej pory w eliminacjach nie wygrała ani jednego meczu. Mimo wszystko Biało-czerwoni musieli zachować czujność. Zawodnicy Edgarasa Jankauskasa w roli gospodarzy podczas wrześniowego okienka reprezentacyjnego potrafili się godnie przeciwstawić Holandii, do połowy remisowali 2:2, a mecz zakończył się wynikiem 2:3. Na początku starcia z Polakami pokazali, że nasza defensywa

musi mieć się na baczności. Przez kilka minut to Litwini byli stroną dominującą, choć w żaden sposób nie potrafili tego zaakcentować. Z czasem przewagę zaczęli zyskiwać piłkarze Jana Urbana i wyszli na prowadzenie.

Piękne trafienie

Zrobili to w najbardziej zaskakujący sposób. W 16 min Sebastian Szymański dośrodkował w pole karne z rzutu różnego, ale zrobił to w taki sposób, że piłka zmierzała w światło bramki. Podania nie przeciął żaden zawodnik i zaskoczony bramkarz Tomas Svedkauskas musiał wyciągnąć piłkę z siatki. W ten sposób pomocnik Fenerbahce w miły sposób świętował

MÓWIĄ LICZBY

	LITWA	POLSKA
48	posiadanie piłki	52
1	strzały celne	6
6	strzały niecelne	6
4	rzuty różne	8
21	faule	13
2	spalone	1
2	żółte kartki	2

swój 50. mecz w reprezentacji. Był to jego szósty gol w narodowych barwach.

Ledwie kilka minut później powinien być cieszyć się z asysty. Posłał fenomenalne podanie za plecy obrońców do Jakuba Kamińskiego. 23-latek znalazł się w sytuacji sam na sam, ale zamiast uderzać z pierwszej piłki, postanowił ją przyjąć. Przez to gol-

kiper mógł bezproblemowo powstrzymać zawodnika 1.FC Koeln.

Pod koniec pierwszej połowy Polacy znów mieli okazję na bramkę. Groźny strzał z pola karnego oddał Matty Cash, który podczas wrześniowych gier dwukrotnie trafił do siatki. Tym razem piłka po jego uderzeniu została zatrzymana przez golkipera gospodarzy.

W tym czasie Litwini oddali jeden celny strzał, wprost w ręce Łukasza Skorupskiego. Polacy, choć przez 45 minut zdobyli tylko jednego gola, mieli pełną kontrolę nad tym, co dzieje się na boisku. Po zmianie stron nic nie zapowiadało tego, że obraz rywalizacji może ulec zmianie.

GRUPA G




Litwa - Polska

0:2 (0:1)

0:1 – Szymański, 16 min (z rzutu różnego), 0:2 – Lewandowski, 64 min (głową, asysta Szymański)

LITWA: Svedkauskas – Sirvys, Armaalas, Girdvainis, Tutyskinas – Golubickas (66. Kalinauskas), Sirgedas (66. Vorobjovas), Gineitis, Lasickas – Cernych (73. Eligijus Jankauskas), Slivka. Trener Edgaras JANKAUSKAS.

POLSKA: Skorupski – Wiśniewski (83. Ziółkowski), Bednarek, Kiwior – Cash (90. Wszotek), Słisz (90. Kapustka), Zieliński, Skóraś – Szymański (83. Świderski), Lewandowski, Kamiński (90+4. Grosicki). Trener Jan URBAN.

Sędziował Ondrej Berka (Czechy). **Asystenci:** Ivo Nadvornik i Kamil Hajek (oba Czechy). **Czas gry** 96 min (47+49). **Widzów** 11741. **Żółte kartki:** Slivka (77. faul), Girdvainis (79. faul) – Słisz (44. faul), Wiśniewski (77. faul).

101

MECZÓW w reprezentacji Litwy rozegrał Fedor Cernych, kapitan zespołu, w przeszłości piłkarz Górnik Łęczna i Jagiellonii Białystok.

6

ZAWODNIKÓW z pierwszego składu reprezentacji Polski na mecz z Litwą urodziło się na Górnym Śląsku. Są to: Łukasz Skorupski (Zabrze), Przemysław Wiśniewski (Zabrze), Jakub Kiwior (Tychy), Bartosz Słisz (Rybnik), Michał Skóraś (Jastrzębie Zdrój) oraz Jakub Kamiński (Ruda Śląska).

teczny. Chwilę później oddał kolejny groźny strzał z pola karnego, ale górą był Svedkauskas, który zaimponował refleksem.

Kolejna bramka „Lewego”

W 64 min doszło do przełamania, a sprawy w swoje ręce wziął ponownie bohater w naszym zespole, Szymański. Tym razem powalczył na skrzydle z litewską defensywą, dzięki czemu mógł precyzyjnie dośrodkować. Dojrzały wbiegającego w pole karne Roberta Lewandowskiego, a snajper z bliska mocnym strzałem głową wpisał się na listę strzelców. Był to piąty mecz napastnika Barcelony przeciwko Litwie i piąty gol z tym rywalem.

Selekcjoner litewskiej kadry próbował ratować się zmianami, które wniosły nieco ożywienia w grę gospodarzy, ale nie na tyle, żeby Skorupski poczuł obawę przed utratą gola. W całym meczu rywal tylko raz uderzał celnie w kierunku naszej świątyni. Zespół trenera Jankauskasa w ostatnich minutach częściej był widywany na połowie Polaków, ale nie potrafił stworzyć żadnego zagrożenia. W ten sposób Biało-czerwoni spokojnie dotrwali do ostatniego gwizdka, wywożąc z zimnego Kowna (odczuwalna temperatura -4 stopnie Celsjusza) cenne trzy punkty.

Intruz!

Na godzinę przed meczem doszło do małego zamieszania pod sektorami zajętymi przez kibiców reprezentacji Polski. Jeden z nich przeskończył przez barierki, po czym błyskawicznie został zatrzymany przez ochronę.

Nasi od razu ruszyli do ataku, a bardzo aktywny był Kamiński. Po raz drugi miał okazję sprawdzenia swoich umiejętności w pojedynku z golkipierem – tym razem był na spalonym, choć nie miało to znaczenia, gdyż zanim sędzia użył gwizdka, znów był niesku-

KOMENTARZ „SPORTU”

Baraże czekają

Michał Zichlarz



Rzadko w jakichkolwiek rozgrywkach zdarza się oglądać takie bramki, jak ta zdobyta przez Sebastiana Szymańskiego w rywalizacji z Litwinami. W meczu towarzyskim z Nową Zelandią na Śląskim w czwartek nie zachwylił, nie zagrał dobrze. W Kownie pokazał się z bardzo dobrej strony, a okrasą był gol bezpośrednio z rzutu różnego!

Ostatnim naszym zawodnikiem, który w eliminacjach

do mistrzostw świata w ten sposób zaskoczył bramkarza, był Kazimierz Deyna. Było to w pamiętnym dla nas meczu z Portugalią pod koniec października 1977 roku, który kończył eliminacje do argentyńskiego mundialu. „Kaka” zdobył bramkę z różnego na 1:0 w spotkaniu, które skończyło się remisem 1:1, a dało nam awans. Tamten mecz na Stadionie Śląskim przeszedł do historii też z tego powodu, że kiedy Deyna był

przy piłce to cały stadion, kilkadziesiąt tysięcy kibiców gwizdało na pomocnika Legii. Bramka z różnego strzelona przez niego niczego nie zmieniła. Nienawidź do wojskowego klubu była powszechna w całym kraju, nie tylko na Śląsku.

Co do niedzielnego spotkania, to drużyna prowadzona przez Jana Urbana zrobiła co do niej należało i pewnie pokonała Litwinów, którzy wcześniej zremisowali u sie-

bie z Finami (2:2) i po walce przegrali ze zdecydowanym dominatorem w grupie G europejskich eliminacji, Holandią (2:3). Z nami niewiele byli w stanie zdziatać. I dobrze.

Selekcjoner dobrze ustawił zespół, dał szansę od początku Michałowi Skóraśowi, wygranemu w meczu z Nową Zelandią i dobrze grającemu u siebie w klubie w Gandawie. Pozostali byli pewniakami do zagrania

i nie zawiedli. Pewnie wygramy konfrontację z niewygodnym rywalem i o to chodzi.

Można napisać, że po niedzielnych meczach w naszej grupie wszystko jest już praktycznie jasne i przesądzone. Holandia ma taką przewagę bramkową nad nami, że wyprzedzenie jej, nawet przy ewentualnej wygranej w listopadzie w Warszawie niewiele da, bo przypomnijmy - przy równej

ilości punktów decydują bramki, a te są zdecydowanie na korzyść Oranje. Do nas, podobnie jak my do Holandii, daleko mają Finowie. Czyli... szukajmy się na marcowe baraże w eliminacjach MŚ, gdzie łatwo nie będzie, bo markowych rywali nie będzie tam brakowało, a wystarczy tylko rzut oka na to, kto na razie jest na pozycjach numer 2 w swoich grupach (m.in. Włochy, Belgia, Turcja, Ukraina, Czechy).

Dają pewność siebie

Rozmowa
z **Piotrem Rzepką**, byłym
reprezentantem Polski,
klubowym kolegą Jana
Urbana w Górniku



Jest pan zadowolony z niedzielnego meczu w Kownie?

- Bardzo. Te trzy punkty są bardzo ważne. Futbol wyrównał się w Europie na tyle, że wszędzie można je pogubić. Były zresztą – zwłaszcza w pierwszej połowie – momenty, w których nie mogliśmy narzucić swoich warunków gry. I to pomimo tego, że bramka z rzutu rożnego zawsze dodaje wiary w siebie. Dopiero drugi gol sprawił, że się uspokoił – my, kibice przed telewizorami.

Ale zanim ta druga bramka padła, miał pan takie momenty, że panu skóra cierpła?

- Tak, bo niestety ciągle nam, kibicom, jeszcze brak wiary w to, co robi ta reprezentacja. Tej pewności zresztą, mam wrażenie, czasem brakuje i samym zawodnikom. Trudno się jednak temu dziwić, jak sobie przypomnimy – my i oni – jak wiele problemów w ostatnich latach mieliśmy z grą defensywną.

No to tym razem można powiedzieć, że jest OK, skoro w kolejnym meczu nie tracimy bramki...

- Głównie dzięki temu duetowi z Porto, który nam złożyli – na szczęście – działacze tego klubu w okienku transferowym. W tej dwójce czuć pewność siebie i za siebie nawzajem. Nawet jeżeli przeciwnicy się zbliżali do naszej bramki, nie byli w stanie stworzyć stuprocentowych sytuacji. A pamiętam czasy sprzed

kadencji Janka Urbana, w których nasi obrońcy bywali... zdziwieni tym, co robią z nimi rywale. Teraz nie przegrywamy już pojedynków jeden na jeden, a przynajmniej nie tak często, jak miało to miejsce wcześniej. Nawet jeśli Matty Cash próbował – niepotrzebnie! – pokazać wszystkim, że wygra starcie barkiem w bark i stracił piłkę niedaleko naszej bramki, udało się zlikwidować groźną sytuację.

Mówi pan o większej pewności siebie. No bo w końcu gramy trzeci mecz o punkty niemal tym samym składem. Stąd się ta pewność bierze?

- Myślę, że za sprawą Janka Urbana znacząco poprawiły się stosunki międzyludzkie w drużynie, co rzutuje na boisko! Niech pan zobaczy gola Roberta Lewandowskiego, poniewieranego strasznie przez obrońców. To był „Lewy” z czasów przygody z Borussią, z Bayernem. Trzech „żółtych” było wokół niego, a nie byli go w stanie zatrzymać, bo on wiedział, gdzie piłka polecie. To też jest dowód na to, że ci, którzy mu podają takie „ciasteczka”, mają z tego frajdę.

Na mecz z Holandią straciliśmy „wykartkowanych” w Kownie Bartka Slisza i Przemka Wiśniewskiego. Która strata boleśniej?

- Moim zdaniem strata Wiśniewskiego. Okazał się odkryciem kadencji Janka, świetnie wszedł w tę



Ręce składają się do oklasków na widok boiskowej współpracy Jakuba Kiwiora (z lewej) i Jana Bednarka.

drużynę. Nie wiem, czy my jesteśmy w stanie dorzucić do Bednarka i Kiwiora trzeciego zawodnika na poziomie Przemka.

Jest Jan Ziółkowski, który zaliczył dobry debiut z Nową Zelandią...

- Wiem. Ale mecz z Holandią to rzucenie Ziół-

kowskiego na bardzo głęboką wodę. Owszem, pół wieku temu Władek Żmuda też wszedł „z buta” do drużyny Kazimie-

rza Górskiego jako 20-latek. Ale miał obok siebie Gorgoniów, Szymanowskich, Musiałów... Czy doświadczenie Bednarka i Kiwiora wystarczy, żeby Ziółkowski nie spalił się w starciu z zawodnikami z najwyższej półki światowej?

Slisza będzie łatwiej zastąpić?

- Możliwe, że Bartkiem Kapustką? A może Damianem Szymańskim? To taki zadziór, który – moim zdaniem – nie pęknie przed Holendrami. Szymańskiemu noga nie zaдрży, gdy trzeba będzie przyostrzyć. A jednocześnie uniknie brutalności.

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

„Lewy” goni najlepszych

Robert Lewandowski zdobył w Kownie swojego kolejnego reprezentacyjnego gola.

■ Bramka w niedzielny mecz eliminacji mistrzostw świata z Litwą była dla Roberta Lewandowskiego 87. w drużynie narodowej. Pod tym względem zajmuje 7. miejsce w światowej klasyfikacji wszech czasów. Zdecydowanym liderem jest Portugalczyk Cristiano Ronaldo, który strzelił 141 goli. Drugi jest Argentyńczyk Lionel Messi - 114.

PIŁKARZE Z NAJWIĘKSZĄ LICZBĄ GOLI W REPREZENTACJI (* - WCIĄŻ AKTYWNI)

- 141 - Cristiano Ronaldo (Portugalia)*
- 114 - Lionel Messi (Argentyna)*
- 108 - Ali Daei (Iran) 1993-2006
- 95 - Sunil Chhetri (Indie)*
- 89 - Mokhtar Dahari (Malezja) 1972-85
- Romelu Lukaku (Belgia)*
- 87 - Robert Lewandowski *
- 85 - Ali Mabkhout (Zjednoczone Emiraty Arabskie)*
- 84 - Ferenc Puskas (Węgry/Hiszpania) 1945-56
- 79 - Godfrey Chitalu (Zambia) 1968-80
- Neymar (Brazylia)*

Fot. Piotr Nowak/PAP

POWIEDZIELI

■ **Jan Urban** - Wygraliśmy 2:0, ale mogliśmy wyżej i nad skutecznością musimy popracować. Co jeszcze do poprawy? Mimo prowadzenia 1:0 dawaliśmy tlen rywalom, byliśmy za daleko od nich, a oni czuli, że ta różnica jest do zniwelowania, dlatego próbowali. Grali twardo, nie mieli nic do stracenia. Chcieli zapunktować z nami, bo dla nich to też prestiżowe spotkanie. W drugiej połowie skorygowaliśmy to

i po przerwie już nie mieli żadnych szans. Wiedzieliśmy co nas może czekać, ale w tym spotkaniu sprawy taktyczne nie były aż tak ważne, jak mentalne. Mieliśmy grać z szacunkiem dla rywali, ale i pewnością siebie. Co do Roberta Lewandowskiego, to wszyscy wiemy, że trzeba mu dostarczyć serwis, jeśli on jest, to Robert już sobie poradzi w polu karnym i tak było w Kownie. Czekaliśmy długo ze zmianami, bo narzekał na drobne pro-

blemy Jan Bednarek, Kuba Kiwior coś miał z mięśniem dwugłowym, a „Wiśnię” zmieniliśmy, bo miał kartkę. Na następny mecz ze składu wypadają nam za kartki „Wiśnia” i Bartek Slisz, ale piłka taka jest. Wiadomo, że prędzej czy później mogą być kartki, mogą być kontuzje. Ale są na ławkach rezerwowych zawodnicy, którzy palą się do gry. Gdyby „Świder” zaczął też byłoby dobrze, bo to chłopak, który dużo pracuje, żeby piłka wpadła do siatki.

■ **Sebastian Szymański** - Może troszeczkę spodziewałem się takiej bramki. Ćwicziliśmy na treningach takie rzuty różne, może nie ze zdobyciem bezpośrednio bramki, ale stałe fragmenty mamy wyćwiczone. Były przygotowane, bo wiedzieliśmy, że jak większą liczbą podejmiemy pod litewską bramkę, to coś się może wydarzyć. Generalnie chcemy grać do przodu i to było widać. Dlatego oceniam ten mecz 10 na 10. Gra była faj-

na, Momentami zdarzały się słabsze momenty, ale tak czasami będzie. Ważne, że wygraliśmy i wracamy szczęśliwi do domu. ■ **Michał Skóraś** - Nicola jest kontuzjowany, byłem w dobrej formie, gdzieś się tego spodziewałem, że zagram. W tych dwóch meczach nie pokazałem jeszcze 100 procent swoich umiejętności, ale było dobrze. Starłem się wkomponować w zespół. Nie było to trudne. Bywałem już na kadrach, więc nie ma kto-

potu. Ta sama pozycja w klubie, nie było to nic nowego dla mnie. Musiałem być tylko skoncentrowany i pokazywać siebie z jak najlepszej strony. Jestem ofensywnym zawodnikiem, a jako wahadłowy muszę myśleć o pojedynkach jeden na jeden i wszystkie je wygrywać. Muszę też pamiętać o obronie. Pierwsza połowa była trochę chaotyczna, graliśmy długie piłki, gdzie Litwini się dobrze czuli. Potem wszystko skorygowaliśmy.

not. ZC

Jest jakiś mecz?

Kacper Janoszka
z Kowna



Litwini nie byli szczególnie zainteresowani rywalizacją z Biało-czerwonymi.

Skąd jesteś? – zapytał mnie w sobotni wieczór młody Litwin, który akurat korzystał z weekendu w centrum Kowna.

- Z Polski – odpowiedziałem.
- Czemu dziś na mieście jest tylu Polaków?
- Jutro jest mecz Litwa – Polska.
- Jaki mecz?
- Piłki nożnej. Eliminacje mistrzostw świata.

Jego zdziwionej twarzy chyba nie zapomnę. Był to najlepszy dowód, że Litwini w nosie mają futbol. Dzień przed meczem

praktycznie nic – poza tłumami fanów w biało-czerwonych barwach – nie wskazywało, że w niedzielny wieczór na stadionie im. Dariusza i Girensa odbędzie się starcie o awans do mundialu. Jedyną formą reklamy była mała – ale kreatywna – karteczka w oknie... gruzińskiej restauracji: „Po czyjej stronie jesteś – Jagiełły czy Jadwigi?” – hasło nawiązujące do historii naszych krajów. Nawet gdy w sobotę zawitałem w okolicę areny, gdzie w niedzielę miał być mecz, brakowało tam jakiegokolwiek informacji na ten temat. Obojętność Litwinów wobec piłki nożnej równo-

ważona była obecnością Polaków.

W centrum miasta Biało-czerwoni bawili się doskonale, śpiewając, zachęcając Litwinów do wspólnej celebracji futbolowego święta. To oni byli gwiazdami wieczoru, to oni przemierzali setki kilometrów tylko po to, żeby zobaczyć mecz. Byli widoczni na lotnisku w Kownie, gdzie w sobotę po godz. 13 wylądowała nasza reprezentacja. Można ich było także ujrzeć pod hotelem Victoria, gdzie kadra Jana Urbana nocowała. To dzięki nim Kowno przez moment żyło futbolem. Polscy kibice, którzy zajmowali apartamenty w centrum miasta, wy-

wieszali flagi na balkonach, akcentując swoją obecność.

Poza tym życie w Kownie przebiegało bardzo spokojnie. Jest to drugie największe miasto na Litwie pod względem populacji (ok. 300 tysięcy mieszkańców), ale na ulicach nie widać tłumów, nie czuć pośpiechu. Mecz piłki nożnej nie był w stanie tego zmienić. Tempo życia w Kownie obserwować można z dachu Kościoła Zmartwychwstania Pańskiego, na którym znajduje się taras widokowy. Jest to najwyższy położony punkt w okolicy, z którego doskonale widać całe miasto. W krajobrazie wyróżnia się Žalgiris Arena, ogromna, nowoczesna

hala, w której zmieści się 20 tysięcy ludzi. Tam swoje mecze rozgrywa koszykarski Žalgiris Kowno, najlepszy zespół tego kraju. Kownianie są dumni ze swojego klubu. Herb Žalgirisu widoczny jest wszędzie – na ubraniach, na produktach spożywczych, a nawet był na autokarze, którym przemieszczała się reprezentacja... Polski z lotniska do hotelu. Koszykówka jest dyscypliną dominującą – wystarczy w weekend włączyć litewską telewizję i na pewno na którymś kanale będzie basket. To właśnie koszykówkę oglądają Litwini w barach.

Reprezentacja Polski trafiła więc do miejsca opuszczonego przez futbolowych bogów. Żaden Litwin nie

czekał na lotnisku, żeby poprosić o autograf światowej gwiazdy, Roberta Lewandowskiego. Gdy w sobotę polscy piłkarze dotarli na stadion Dariusza i Girensa, żeby odbyć oficjalny trening, gospodarze wydawali się zdziwieni tym, jak wielkim zainteresowaniem polskich mediów cieszy się kadra Jana Urbana. Dziennikarze ledwo zmieścili się w małej sali, gdzie odbyła się przedmeczowa konferencja selekcjonera.

W niedzielę w centrum Kowna niewiele się przed spotkaniem zmieniło. Tylko obecność fanów z Polski, odzianych w barwy narodowe, zdradzała, że po 15-minutowym spacerze można dojść do stadionu, na którym będzie mecz, który absolutnie nie wpłynął na dynamikę życia kownian. Wiele z nich pewnie nigdy się nie dowie, że w ogóle odbył się jakikolwiek mecz.

Zdjęcia: Kacper Janoszka



Kadrę Jana Urbana na lotnisku w Kownie witali polscy kibice.



Jan Bednarek rozdawał autografy pod hotelem Victoria.



W samym centrum Kowna zawisa polska flaga.



W sobotę polscy reprezentanci zapoznali się z murawą w Kownie.

KONTUZJA PAJOR

■ Najlepsza polska piłkarka, Ewa Pajor, doznała kontuzji kolana w niedzielnym meczu 7. kolejki hiszpańskiej ekstraklasy na wyjeździe z Atletico Madryt, wygranym przez

Barcelonę 6:0. 28-letnia napastniczka strzeliła gola w 53 minucie na 3:0. Kilkanaście minut później opuściła boisko ze łzami w oczach z powodu skręcenia prawego kolana. Zastąpiła ją Portugal-

ka Kika Nazareth. Jak poinformował kataloński klub, Pajor, która do Barcelony przeszła latem 2024 roku z VfL Wolfsburg, przejdzie w poniedziałek badania i wówczas będzie wiadomo, jak groźny jest

to uraz. W niedawnym plebiscycie magazynu „France Football” dla najlepszej zawodniczki świata (Złota Piłka) Pajor zajęła ósme miejsce. Podczas tej samej gali otrzymała nagrodę im. Gerda Muellera

dla najsukuteczniejszej piłkarki sezonu 2024/25. Barcelona po siedmiu kolejkach hiszpańskiej ekstraklasy (Liga F) ma komplet 21 punktów oraz imponujący bilans bramek 37:1.

Ewa Pajor nie dokończyła meczu z Atletico Madryt.



Kłątwa rzutów karnych

Sobotnie spotkania eliminacji nie były łatwe dla napastników, którzy łącznie zmarnowali... cztery rzuty karne.

ELIMINACJE MŚ - EUROPA

Pierwszy z wielkich snajperów wystąpił Erling Haaland. Norwegia mierzyła się u siebie z Izraelem i zespół Stale'a Solbakkena wygrał wysoko, bo aż 5:0, ale swój bój rozpoczął od... podwójnie niewykorzystanej jedenastki. Do rzutu karnego rzecz jasna podszedł napastnik Manchesteru City, ale jego strzał obronił Daniel Peretz. Szymon Marciniak, który był sędzią tego spotkania, zarządził jednak powtórzenie karnego, ponieważ bramkarz wyszedł poza linię bramkową. Haaland nie wykorzystał także drugiej szansy, bo ponownie górą był Izraelczyk! Można powiedzieć, że 25-letni snajper miał dwa oblicza w tym meczu i postanowił sobie powetować to niepowodzenie strzelając hat-tricka! Tym samym Erling Haaland przekroczył barierę 50 trafień w narodowych barwach i dokonał tego najszybciej w historii. Sztuki tej dokonał w 46 meczach. Do tej pory rekordzistą był Harry Kane, który do strzelenia tylu bramek potrzebował 71 występów w reprezentacji Anglii.

Zmarnowana szansa

Cristiano Ronaldo mógł zostać najlepszym strzelcem w historii eliminacji do mundialu. Od kilku lat rekord należy do Gwatemalczyka Carlosa Ruiza, który w 47 spotkaniach 39-krotnie trafił do siatki. Portugalczyk miał idealną okazję w spotkaniu z Irlandią, ponieważ podszedł do rzutu karnego. 40-latek jednak fatalnie uderzył w sam środek bramki, a Caoimhin Kelleher odbił ten strzał nogami. Ostatecznie Portugalia wygrała to spotkanie po голу w doliczonym czasie gry Rubena Nevesa. Snajper Al. Nassr następną okazję na ten wyczyn

będzie miał w spotkaniu z Węgrami (14.10 o 20.45).

Swój rzut karny zmarnował także Ferran Torres, ale Hiszpania po pełnej dominacji nad Gruzją zwyciężyła 2:0. Z kolei Włosi ograli na wyjeździe Estonię 1:3. W 30 minucie jedenastki nie wykorzystał Mateo Retegui, ale napastnik Azzurri szybko wyrzucił z głowy to niepowodzenie i kilka minut później trafił do siatki.

Czesi upokorzeni

Kapitałne dni ma za sobą reprezentacja Wysp Owczych. Farerzy w czwartek ograli Czarnogórę 4:0, a w niedzielę pokonali 2:1 Czechów! Katami naszych sąsiadów zostali Hanus Sorensen oraz Martin Agnarsson. Gola dla czeskiej reprezentacji strzelił Adam Karabec. Tym samym Wyspy Owcze mają trzy zwycięstwa z rzędu (we wrześniu ograli Gibraltar 1:0), co stanowi ich najdłuższą serię wygranych spotkań w historii. Farerzy dzięki ograniu Czechów wciąż są w grze o miejsce w barażach, tracąc do swoich rywali zaledwie punkt. Teraz czeka ich spotkanie z Chorwacją, a nasi sąsiedzi zmierną się z Gibraltarem. Wartym odnotowania jest fakt, że we wszystkich tych meczach w pełnym wymiarze czasowym wystąpił obrońca Wisły Płock, Andreas Edmundsson.

Milosz Cebo

GRUPA E

■ **Bułgaria – Turcja 1:6 (1:1)**
0:1 – Guler (11), 1:1 – Kirilov (13), 1:2 – Popov (49, samobójcza), 1:3 – Yildiz (51), 1:4 – Yildiz (56), 1:5 – Celik (65), 1:6 – Kahveci (90+3)
■ **Hiszpania – Gruzja 2:0 (1:0)**
1:0 – Pino (24), 2:0 – Oyarzabal (64)

1. Hiszpania	3	9	11:0
2. Turcja	3	6	9:9
3. Gruzja	3	3	5:5
4. Bułgaria	3	0	1:12

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA F

■ **Węgry – Armenia 2:0 (0:0)**
1:0 – Lukacs (56), 2:0 – Gruber (90+4)
■ **Portugalia – Irlandia 1:0 (0:0)**
1:0 – Neves (90+1)

1. Portugalia	3	9	9:2
2. Węgry	3	4	6:5
3. Armenia	3	3	2:8
4. Irlandia	3	1	3:5

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA I

■ **Norwegia – Izrael 5:0 (3:0)**
1:0 – Khalaili (18, samobójcza), 2:0 – Haaland (27), 3:0 – Nachmias (28, samobójcza), 3:0 – Haaland (63), 5:0 – Haaland (72)
■ **Estonia – Włochy 1:3 (0:2)**
0:1 – Kean (4), 0:2 – Retegui (38), 0:3 – Esposito (74), 1:3 – Sappinen (76)

1. Norwegia	6	18	29:3
2. Włochy	5	12	15:8
3. Izrael	6	9	15:16
4. Estonia	6	3	6:16
5. Mołdawia	5	0	3:25

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA K

■ **Łotwa – Andora 2:2 (1:1)**
0:1 – San Nicolas (33), 1:1 – Zelenkovs (41), 2:1 – Gutkovskis (55, karny), 2:2 – Oliveira (78)
■ **Serbia – Albania 0:1 (0:1)**
0:1 – Manaj (45+1)

1. Anglia	5	15	13:0
2. Albania	6	11	6:3
3. Serbia	5	7	4:6
4. Łotwa	6	5	4:8
5. Andora	6	1	2:12

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA C

■ **Szkocja – Białoruś 2:1 (1:0)**
1:0 – Adams (15), 2:0 – McTominay (84), 2:1 – Kuchko (90+6)
■ **Dania – Grecja 3:1 (3:0)**
1:0 – Hojlund (21), 2:0 – Andersen (40), 3:0 – Damsgaard (41), 3:1 – Tzolis (63)

1. Dania	4	10	12:1
2. Szkocja	4	10	7:2
3. Grecja	4	3	7:10
4. Białoruś	4	0	2:15

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA H

■ **San Marino – Cypr 0:4 (0:1)**
0:1 – Loizou (9), 0:2 – Andreou (59), 0:3 – Kastanos (67, Karny), 0:4 – Kakoulis (79)
■ **Rumunia – Austria 1:0 (0:0)**
1:0 – Ghita (90+5)

1. Austria	6	15	19:3
2. BiH	6	13	13:5
3. Rumunia	6	10	11:6
4. Cypr	7	8	11:9
5. San Marino	7	0	1:32

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA L

■ **Wyspy Owcze – Czechy 2:1 (0:0)**
1:0 – Sorensen (67), 1:1 – Karabec (78), 2:1 – Agnarsson (81)
■ **Chorwacja – Gibraltar 3:0 (1:0)**
1:0 – Fruk (30), 2:0 – Sucić (78), 3:0 – Erlic (90+6)

1. Chorwacja	6	16	20:1
2. Czechy	7	13	12:8
3. Wyspy Owcze	7	12	10:6
4. Czarnogóra	6	6	4:13
5. Gibraltar	6	0	2:20

1 – awans, 2 – baraże



Fot. SPP/SIPA USA/PressFocus

Cristiano Ronaldo nie mógł uwierzyć, że tak źle wykonał rzut karny.

Granie pod presją

Niemcy, Szwecja, Macedonia Północna – te drużyny rozegrają dzisiaj bardzo ważne spotkania.

Nasi zachodni sąsiedzi dość niespodziewanie nie otrzymali niespodziankę od Irlandii Północnej. Otóż Wyspiarze pokonali Słowaków, którzy to przecież „na dzień dobry” pokonali Niemców. Wtedy pachniało sensacją, faworyt został postawiony pod ścianą, ale teraz wszystko w grupie A się wyrównało.

Mecz z podtekstem

Wymieniona trójka ma po 6 punktów i wszystko pozostaje otwarte, a w praktyce... pod dyktando Niemców. Nie jest tajemnicą, że to przede wszystkim im trzeba urywać punkty, o co postarają się dziś w Belfaście Irlandczycy. Wbrew pozorom będzie to mecz... z podtekstem. We wrześniu „Die Mannschaft” pokonali Brytyjczyków 3:1, a ich selekcjoner Julian Nagelsmann narzekał na rywali, którzy „grali nudny i nijaki futbol oparty na długich podaniach”. Teraz co prawda niemiecki selekcjoner mówił, że jego zespół nie może lekceważyć żadnego przeciwnika, ale tamtejsza media zaznaczają, że jeszcze jedna porażka może oznaczać jego... zwolnienie! Co na to selekcjoner Irlandii Północnej, Michael O'Neill? – Niemcy też grali dużo długich piłek. Moje zadanie nie polega na tym, aby przygotować drużynę tak, by przeciwnik przyjechał i nas pokonał. Chcę jak najbardziej mu to utrudnić – mówił słynny północnoirlandzki szkoleniowiec.

Gwiazdy to nie wszystko

Wielkie problemy mają natomiast Szwedzi. Po trzech kolejkach mają tylko punkt i zajmują ostatnie miejsce w grupie B. Do liderującej Szwajcarii tracą aż 8 punktów i coraz mniej osób wie-

rzy, że będą jeszcze w stanie zaważać o bezpośredni awans. Skandynawowie muszą zrobić wszystko, by zagrać w barażach, ale przeciwnicy są wymagający i nie ma wśród nich „ogórków”. Na papierze Szwecja ma przepiękny atak złożony z gwiazd Premier League, Viktora Gyokera i Alexandra Isaka z Liverpoolu – ale jak widać głośne nazwiska to nie wszystko. Szwecja podejmie Kosowo. Ciekawie jest też w pięciozespołowej grupie J,

gdzie przewodzi... Macedonia Północna, punkt przed – mającą mecz mniej – Belgią. Ostatnio te drużyny zremisowały ze sobą mimo naporu Czerwonych Diabłów, co tylko wlało nadzieje w macedońskie serca. Czerwone Lwy będą uciekać tak długo, jak tylko będą umiały! I może aż do... samej Ameryki?

Piotr Tubacki

Grupa A

Poniedziałek: Irlandia Północna – Niemcy, Słowacja – Luksemburg (oba 20.45)

1. Niemcy	3	6	7:3
2. Irlandia Pn.	3	6	6:4
3. Słowacja	3	6	3:2
4. Luksemburg	3	0	1:8

1 – awans, 2 – baraże

Grupa B

Poniedziałek: Słowenia – Szwajcaria, Szwecja – Kosowo (oba 20.45)

1. Szwajcaria	3	9	9:0
2. Kosowo	3	4	2:4
3. Słowenia	3	2	2:5
4. Szwecja	3	1	2:6

1 – awans, 2 – baraże

Grupa D

Poniedziałek: Islandia – Francja, Ukraina – Azerbejdżan (oba 20.45)

1. Francja	3	9	7:1
2. Ukraina	3	4	6:6
3. Islandia	3	3	9:7
4. Azerbejdżan	3	1	1:9

1 – awans, 2 – baraże

Grupa J

Poniedziałek: Macedonia Północna – Kazachstan, Walia – Belgia (oba 20.45)

1. Macedonia Pn.	6	12	11:2
2. Belgia	5	11	17:4
3. Walia	5	10	11:6
4. Kazachstan	6	6	7:11
5. Liechtenstein	6	0	0:23

1 – awans, 2 – baraże



Czyżby Julian Nagelsmann grał w Belfaście o posadę?

Fot. Imago/Press Focus

Nie tylko likier!

Co by było, gdyby na mundial awansował kraj wielkości... Zabrza? Taki scenariusz jest możliwy za sprawą Curacao!

AMERYKA PÓŁNOCNA

Wyspiarski kraj Curacao jest położony u północnych wybrzeży Ameryki Południowej, ale – tak jak chociażby Surinam (choć akurat wyspą nie jest) – zdecydował się rywalizować w Ameryce Północnej, może widząc większe szanse na ugranie czegośkolwiek. Tak jak Indonezja w Azji czy wspomniany Surinam, tak i Curacao ma historyczno-kolonialne powiązania z Holandią. Zresztą do teraz pozostaje jej krajem autonomicznym i korzysta na tym piłkarska reprezentacja.

Zagrał z Polakami

Curacao ma ok. 158 tysięcy obywateli, czyli niewiele więcej od Zabrza i niewiele mniej od Białej. Lwia część jej piłkarzy urodziła i wychowała się w Holandii, szkoliła się w jej klubach, występowała w jej kadrach młodzieżowych, a nawet seniorskich. Weźmy takiego Riechedly'ego Bazoera, swego czasu olbrzymi talent z Ajaksu Amsterdam, negatywnie jednak zwerfowany w Wolfsburgu czy Porto. 29-letni dziś zawodnik 6 razy zagrał dla Oranje, także przeciwko... Polakom przed Euro 2016. Wszystkie te spotkania były jednak towarzyskie, stąd od września Bazoer prze-



Na Curacao taki mają właśnie klimat!

latuje Ocean, aby grać dla Curacao. Dodajmy zresztą, że mowa o drużynie, którą prowadzi doskonale znany holenderski selekcjoner Dick Advocaat i że The Blue Family jest na dobrej drodze, by awansować na mistrzostwa świata 2026 i zostać najmniej ludnym krajem, jaki kiedykolwiek wystąpił na mundialu! Dziś taki rekord dzierży Islandia, obecnie 400-tysięczna.

Wpadli w euforię

Eliminacje w Ameryce Północnej są osierocone brakiem trójki gospodarzy, kontynentalnych potęg. Pozostałe kraje otrzy-

mały trzy bezpośrednie miejsca na MŚ, a dwie kolejne ekipy będą rywalizowały w barażu interkontynentalnym z przedstawicielami pozostałych kontynentów (poza Europą). Nic dziwnego, że chrapkę na turniej ma mnóstwo reprezentacji, w końcu bez Meksyku, USA i Kanady gra się łatwiej...

Obecnie północnoamerykańskie eliminacje są w trzeciej rundzie, gdzie 12 drużyn rywalizuje w 3 grupach po 4 zespoły w każdej. Zwycięzcy awansują na mundial, zaś 2 z 3 ekip z drugich lokat trafią do wspomnianego baraży.

W Grupie A prowadzi Surinam, który podobnie jak Curacao korzysta z holenderskiego dorobku (grają tam np. Seraldo Becker czy Jean-Paul Boetius). Tyle samo punktów i taki sam bilans bramek ma jednak faworyzowana Panama. Grupa B to wspomniane Curacao, które nie chce być już kojarzone przede wszystkim z... likierem, a w euforii wpadło, gdy pokonało teraz faworyzowaną Jamajkę 2:0! W ostatniej grupie przewodzą wspólnie Haiti i Honduras, bo zawodzi Kostaryka, która na półmetku ma same remisy.

Piotr Tubacki

3. RUNDA ELIMINACJI MŚ

Grupa A

■ Surinam – Gwatemala 1:1 (0:0)
0:1 – Lom (75), 1:1 – Misidjan (90+4)
■ Salwador – Panama 0:1 (0:0)
0:1 – Fajardo (55)
Środa: Panama – Surinam (3.00),
Salwador – Gwatemala (4.00)

1. Surinam	3	5	3:2
2. Panama	3	5	2:1
3. Salwador	3	3	2:3
4. Gwatemala	3	2	2:3

1 – awans na MŚ, 2 – szansa na baraż interkontynentalny

Grupa B

■ Bermudy – Trynidad i Tobago 0:3 (0:2)
0:1 – Sealy (10), 0:2 – Spicer (30), 0:3 – Henry (49)
■ Curacao – Jamajka 2:0 (1:0)
1:0 – Comenencia (14), 2:0 – Gorrre (68)
Środa: Curacao – Trynidad i Tobago (1.00), Jamajka – Bermudy (2.00)

1. Curacao	3	7	5:2
2. Jamajka	3	6	6:2
3. Trynidad i Tobago	3	4	3:2
4. Bermudy	3	0	2:10

1 – awans na MŚ, 2 – szansa na baraż interkontynentalny

Grupa C

■ Nikaragua – Haiti 0:3 (0:2)
0:1 – Nazon (12), 0:2 – Jacques (35), 0:3 – Louicius (90+2)

■ Honduras – Kostaryka 0:0

Wtorek: Honduras – Haiti (2.00), Kostaryka – Nikaragua (4.00)

1. Haiti	3	5	6:3
2. Honduras	3	5	2:0
3. Kostaryka	3	3	4:4
4. Nikaragua	3	1	1:6

1 – awans na MŚ, 2 – szansa na baraż interkontynentalny

Po drugi mundial!

AZJA

Zwalki o finały mistrzostw globu wywisały się Oman z Indonezją, przegrywając w weekend swoje spotkania. W grupie A na pole position są Zjednoczone Emiraty Arabskie, które – jeśli nie przegrają z Katar – wywalczą swoje drugie mistrzostwa świata w historii! Podobnie może być z Irakiem, tyle że musi pokonać Arabię Saudyjską. Oba mecze odbędą się we wtorek.

4. RUNDA ELIMINACJI MŚ

Grupa A

■ Zjednoczone Emiraty Arabskie – Oman 2:1 (0:1)

0:1 – Autone (12, sam.), 1:1 – Meloni (76), 2:1 – Caio (83)

■ Wtorek: Katar – ZEA (19.00)

1. ZEA	1	3	2:1
2. Katar	1	1	0:0
3. Oman	2	1	1:2

1 – awans na MŚ, 2 – awans do 5. rundy el.

Grupa B

■ Irak – Indonezja 1:0 (0:0)
1:0 – Iqbal (76)

■ Wtorek: Arabia – Irak (20.45)

1. Arabia Saudyjska	1	3	3:2
2. Irak	1	3	1:0
3. Indonezja	2	0	2:4

1 – awans na MŚ, 2 – awans do 5. rundy el.

(PTub)



Naturalizowany Brazylijczyk Caio dał Emiratom zwycięstwo nad Omanem.

Trzy razy Villareal

MŚ DO LAT 20

Pierwszym półfinalistą Młodzieżowych Mistrzostw Świata rozgrywanych od końca września na boiskach Chile została reprezentacja Kolumbii. 20-latkowie z Kraju Kawy rozegrali dramatyczny mecz na stadionie w Talca z zawsze mocnymi w kategoriach juniorskich i młodzieżowych Hiszpanami. Po godzinie gry Hiszpanie prowadzili 2:1, ale zespół z Ameryki Południowej miał w swoim składzie Neisera Villareala. Świetny pomocnik – we wrześniu podpisał kontrakt z brazylijskim Cruzeiro, do którego w grudniu przejdzie z Millonarios z Bogoty – trzy razy wpisywał się na listę strzelców, zwycięskiego gola zdobywając w 89 minucie!

W grze o finał, który odbędzie się w niedzielę 19 października w Santiago, 20-latkowie z Kolumbii zagrają z Argentyną. Ta pokonała w Santiago, w obecności aż 25 tys. kibiców rewelacyjny w turnieju Meksyk 2:0. To piąta kolejna wygrana argentyńskiej młodzieży na stadionach w Chile w pięciu grach, w których zdobyli łącznie 15 bramek, tracąc ledwie dwie. Drużyna prowadzona przez byłego reprezentanta Albiceleste, 48-letniego Diego Placente, który w Europie grał m.in. w Bayerze Leverkusen czy Celcie Vigo, jest głównym kandydatem do zwycięstwa w całej imprezie. Młodzi Argentyńczycy mają już 6 tytułów mistrza świata w kategorii 20-latków, najwięcej w historii, ale po raz ostatni wygrali dawno temu w 2007, kiedy w zespole grali tacy piłkarze, jak Sergio Aguero, Angel Di Maria czy bramkarz Sergio Romero.

(zich)

MMŚ. MECZE 1/4

■ Hiszpania – Kolumbia 2:3 (0:1)

0:1 – Villareal, 38 min, 1:1 – Virgill, 56 min, 2:1 – Belaid, 59 min, 2:2 – Villareal, 64, 2:3 – Villareal, 89 min

■ Meksyk – Argentyna 0:2 (0:1)

0:1 – Carrizo, 9 min, 0:2 – Silveti, 56 min

Podolski zagrał dla Polski!

Gola co prawda nie strzelił, ale asystę przeciwko Niemcom zanotował! Scenariusz z alternatywnej rzeczywistości wydarzył się wczoraj na Stadionie Śląskim.

MECZ LEGEND

Niestety, nie było trzeciego zwycięstwa Polski z Niemcami w historii. Jasne, mowa o reprezentacjach retro i piłkarzach, którzy zasadniczo już po boisku zawodowo nie biegają, ale jednak taka wygrana zawsze smakuje. Jedynym wciąż aktywnym graczem na murawie w niedzielne popołudnie na Stadionie Śląskim był Lukas Podolski. Już w 2 min asystował Frediemu Bobiciowi, dyrektorowi Legii Warszawa.

Kiedy ogłoszono organizację tego meczu, oficjalne głosy – m.in. selekcjonera legend Polski Jerzego Engela – były takie, że „Poldi” w ekipie Białoczerwonych nie wystąpi. Temat jednak nie upadł i Podolski zagrał połówkę u Niemców i po raz pierwszy w karierze połówkę u Polaków! Asystował nie tylko Bobiciowi, ale również Marcinowi Wasilewskiemu, który dał naszej drużynie prowadzenie 3:2, jednocześnie kompletując bramkowy dublet. W 60 oficjalnych występach z orłem na piersi „Wasył” strzelił dwa gole – czyli tyle samo ile wczoraj Niemcom w pięćdziesiąt kilka minut! Wiadomo że spotkanie odbywało się w spacerowym tempie. Po obu stronach biegali gracze 40-, 50-, a nawet 60-letni, ale chęci nie można było im odmówić. Niemcy szybko prowadzili 2:0, ale Polacy odrobili straty i też nawet prowadzili. Nasi zachodni sąsiedzi jednak w swoim stylu grali do końca i... wyrównali w ostatnich minutach. Jak słyszeliśmy, to spotkanie miało służyć przyjaźni polsko-niemieckiej, więc może to i dobrze, że był remis.



Fot. Sebastian Sienkiewicz/PresFocus

„Poldi” w ekipie Białoczerwonych. Niemożliwe? A jednak!

Na boisko piłkarzy wprowadził Marek Torzewski, śpiewając swój słynny utwór „Do przodu, Polsko!”, a spotkanie prowadziły sędziowskie legendy, Michał Listkiewicz i Ryszard Wójcik. Trener Jerzy Engel prowadził Polskę w swoim równie legendarnym szczęśliwym płaszczu. Na trybunach Stadionu Śląskiego pojawiło się ponad 12 tysięcy osób, choć oficjalnej liczby nie podano. Organizatorzy liczyli na więcej. Gwiazd po obu stronach nie brakowało, ale do samego końca liczono, że

w niemieckiej reprezentacji zagra jeden z najlepszych piłkarzy w dziejach, Lothar Matthaeus, jednak razem z kilkoma innymi zapowiedzianymi graczami nie przyjechał, ale i tak nie było źle. W „Die Mannschaft” nie brakowało... Ślązaków, bo prócz Podolskiego wystąpili urodzony w Tychach Lukas Sinkiewicz, a także pochodzący z Piekara Śląskich Dariusz Wosz. A to... jeszcze nie wszystko! Po więcej kulis z meczu legend zapraszamy do kolejnych wydań „Sportu”!

Piotr Tubacki

■ Polska – Niemcy 3:3 (2:2)

0:1 – Bobić (2), 0:2 – Bobić (10), 1:2 – Wasilewski (24, głową), 2:2 – Krzynówek (44), 3:2 – Wasilewski (53), 3:3 – Helmes (88, głową).

POLSKA: Dudek – Kłos, Bąk, Żewłakow, Koźmiński – Wasilewski – Kosowski, Świerczewski, Krzynówek – Żurawski, Gilewicz. Grali też: Majdan, Wawrzyniak, Głowacki, Radomski, Miła, Wichniarek, Baszczyński, Podolski. Trener Jerzy ENGEL.

NIEMCY: Hildebrand – Jansen, Helmer, Sinkiewicz, Owomoyela – Frings – Bastler, Jones, Hinkel – Bobić, Podolski. Grali też: Braeutigam, Beck, Friedrich, Hilbert, Helmes, Herget, Wosz, Zickler, Hertzsch. Trener Markus BABBEL. Sędziowali Michał Listkiewicz i Ryszard Wójcik. Widzów ponad 12 tys.

Błysk w pół godziny

Dziewięć punktów w trzech meczach, dziewięć strzelonych goli, bez strat własnych. Imponujący jest start naszej młodzieżówki w eliminacjach mistrzostw Europy 2027.

REPREZENTACJA U-21

Na Arenie Katowice rośli i twardzi Czarnogórcy w zasadzie ani przez moment nie zagrozili Polakom. Przynajmniej piłkarsko, bo fizycznie nasi reprezentanci odczuli twardość łokci i kolan przeciwników. Sędzia już wcześniej mógł pokazać czerwoną kartkę – mówił po końcowym gwizdku Jerzy Brzęczek, komentując wyrzucenie z murawy Andriji Bulatowicia.

Opiekun Białoczerwonych miał sporo zastrzeżeń do swych zawodników o drugą część meczu. Było w niej za dużo niedokładności, a osłabienie rywala nie zostało przez nas wykorzystane – oceniał Brzęczek, podkreślając skuteczną grę defensywną. Tylko bardzo dobre interwencje naszych obrońców i Marcela Łubika, który potwierdził, że jest doskonałym bramkarzem, zapobiegły utracie bramki – podsumował szkoleniowiec.

Poza golkeeperem Górnika, selekcjoner młodzieżówki przywołał jeszcze jedno nazwisko. Choć Jan Faberski dostał od niego niespełna pół godziny na murawie, kilkoma akcjami mocno zaakcentował swą obecność. Cieszy mnie bardzo, że dołączył do nas – Brzęczek przy-

ELIMINACJE MME - GRUPA E

Następne mecze (14.10.): Szwecja – POLSKA, Czarnogóra – Macedonia Płn. (oba o godz. 18.00) – Włochy – Armenia (18.15)

1 POLSKA	3	9	9:0
2 Włochy	3	9	7:1
3 Czarnogóra	3	3	3:4
4 Szwecja	3	3	3:6
5 Macedonia Płn.	3	3	2:5
6 Armenia	3	0	1:9

pominał, że z wrześnieowego zgrupowania gracza PEC Zwolle – jest wypożyczony z Ajaxu – wyłączyła kontuzja. Widać, że to zawodnik o niesamowitych predyspozycjach. Musi imponować jego niekonwencjonalność, błysk, ochota do gry, bardzo dobre wyszkolenie techniczne, balans ciała – wyliczał kolejne atuty Faberskiego.

Ale i do tej beczki miodu dokładał łyżeczkę dziegciu. Gdyby zachował więcej spokoju, mógł zdobyć co najmniej dwie bramki – dodał.

We wtorek młodzieżówkę czeka wyjazdowe spotkanie ze Szwecją (w piątek przegrała 0:4 we Włoszech). Najważniejsza była weekendowa regeneracja chłopaków. No i zapoznanie ich z analizą gry rywala, przygotowaną przez sztab – podsumowała selekcjoner młodzieżówki.

(Dał)

CZTERY PYTANIA DO...

KACPRĄ DUDY

pomocnika młodzieżówki i Wisły Kraków



Będzie tylko lepiej

1 Pokonaliście w piątek kolejną przeszkodę w eliminacjach do EURO 2027. Miała być trudniejsza od poprzednich. Była?

– Wbrew pozorom i wynikom, każdy z dotychczasowych meczów był trudny i ten z Armenią na wyjeździe, a szczególnie ten pierwszy, z Macedonią. W większość spotkaliśmy się przecież w takim gronie pierwszy raz. I wciąż są to dopiero nasze przetarcia, pierwsze kontakty z tym stylem gry. Ale robimy dobrze i myślę, że będzie tylko lepiej. Budujemy team spirit i nieźle to wygląda.

2 Przyjemnie się patrzy na waszą grę. Też macie wrażenie, że to jest efektywna piłka?

– Na razie – jak mówię – wciąż budujemy swoje DNA – grę w piłkę na małej przestrzeni, zmianę stron i wykorzystywanie naszych umiejętności, bo my naprawdę je mamy wysokie jako cała drużyna. Jakość indywidualna każdego z chłopaków też jest bardzo duża. Mamy

potencjał na to, by ta drużyna cały czas rosła i wygrywała jak najwięcej.

3 Pańskie wejście na murawę w meczu z Czarnogórą było brzemienne w skutki. Odczuł pan mocno faul rywala, po którym wyleciał z boiska?

– Tak wyszło, że po wejściu na boisko pierwszy kontakt miałem nie z piłką, a z łokciem przeciwnika. I drugi – tak samo. Ta czerwona kartka to był „gwóźdź do trumny” przeciwników. Wcześniej postawili wszystko na jedną kartę i nawet parę sytuacji sobie stworzyli. Ale od chwili usunięcia jednego z rywali mieliśmy już mecz pod totalną kontrolą.

4 Przed wami wyprawa do Szwecji. Z jakimi nadziejami?

– Pojedziemy z dużą pewnością siebie, ale i pamiętać, żeby ta pewność siebie nie zmieniła się w arogancję. Ale mam pewność, że trener będzie nas trzymał na ziemi.

(Dał)

TRZY PYTANIA DO...

TOMASZA KŁOSA

byłego reprezentanta Polski, współorganizatora meczu legend

Wspomnienia odżywają

1 Jak wrażenia po tym niezwykłym meczu?

– Mamy paręnaście kilo więcej... PESEL idzie do przodu, ale było to miłe spotkanie po wielu, wielu latach. Graliśmy przeciwko sobie w reprezentacjach i w Bundeslidze. Widać było, że jeszcze wszystkiego nie zapomnieliśmy, choć sił starcza na ograniczoną liczbę minut, stąd wiele zmian. Warto takie mecze organizować. Oczywiście, zapełnić tak wielki stadion jest niezwykle trudno, ale kilkanaście tysięcy osób, które przyszły, myślę, że było zadowolonych.

Zresztą fajnie dopingowali. Przyszły całe rodziny, rodzice pewnie byli naszymi kibicami, ale ich dzieci też mogą się zainteresować mundialami z 2002 i 2006 roku czy Euro 2008. To bodziec napędzający do rozwoju.

2 Czy u was, piłkarzy, wspomnienia odżyły?

– Zawsze odżywają! Na każdym takim spotkaniu wspominamy czasy, gdy trener dzwonił. Namawiać nikogo nie trzeba było. Co więcej, Jurek Dudek dostał zaproszenie na podobny mecz w Feyenoordzie, ale przyjechał do nas.

3 Niemcy wyrównali w 88 minucie. Czyżbyście po latach zapomnieli, że z nimi gra się do końca?

– Trzeba grać od początku do końca (śmiech). Skaleczyli nas już w drugiej minucie... Ale kiedy przegrywa się pod koniec spotkania, to nie ma się wtedy nic do stracenia. Widać było, że dobrze się ruszali na boisku, dobrze konstruowali akcje. Nam zabrakło trochę cwaniactwa w końcówce i zbyt często traciliśmy piłkę, przez co po kolejnym dośrodkowaniu ugrzęzła w naszej siatce.





Fot. PressFocus.pl

Juande Rivas (z prawej) w tym sezonie strzelił już dwa gole dla Piasta. Obok Jorge Felix.

Hiszpanie mają pomóc

W historii Piasta hiszpańscy piłkarze odegrali wiele głównych ról i choć nie wszystkim się powiodło, to kilku z nich ma miejsce w historii klubu.

PIAST GLIWICE

Ruben Jurado poprowadził zespół do awansu z I ligi do ekstraklasy, Gerard Badia ratował przed spadkiem i zapewniał mistrzostwo Polski, Jorge Felix również; do tego dokładali medale. To tylko pierwsze trzy przykłady piłkarzy z Półwyspu Iberyjskiego, którzy na stałe odmieniali historię klubu z Okrzei. Choć nie wszyscy sprowadzani z tego kraju zawodnicy podbili serca kibiców i ekstraklasę, to jednak nie było okresu, w którym Hiszpanie nie odgrywałyby jednej z głównych ról w elicie. Jak jest i jak będzie w tym sezonie?

Goni Wilczka

Obecnie trener Max Molder ma w kadrze do dyspozycji aż czterech hiszpańskich zawodników: środkowego obrońcę Juade Rivas, skrzydłowego Hugo Vallejo, ofensywnego i uniwersalnego Jorge Feliksa oraz napastnika Adriana Dalmau. Co po pierwszych dziewięciu meczach gliwiczanie można powiedzieć o ich formie i przydatności do drużyny? Zacząć trzeba od prawdziwej legendy, bo na takie miano zasługuje Jorge Felix. 34-latek z Madrytu rozgrywa drugi sezon w Piaście i gdy tylko spojrzysz się na jego historyczne statystyki, to zasługuje on na ogromny szacunek. Obecnie jest szóstym pi-

karzem w historii klubu pod względem rozegranej liczby meczów. Powoli zbliża się do bariery 200 gier. Jeszcze lepiej wygląda, jeśli chodzi o liczbę bramek. 46 trafień daje mu drugie miejsce w historii i ma tylko sześć goli straty do najlepszego Kamila Wilczka. Jorge Felix jest w stanie dokonać tego w tym sezonie, ale na pewno musi poprawić skuteczność i formę. Na razie doświadczony, ofensywny piłkarz nie gra równo, ma lepsze i gorsze momenty. Statystyki też nie powalają na kolana, bo jedna asysta, to zdecydowanie za mało jak na jego umiejętności.

Obrońca najlepszy?

Pod względem liczby na razie najlepiej prezentuje się Juande Rivas. Środkowy obrońca, który do Piasta trafił z Teneryfy ma już dwie zdobyte bramki, a ostatnio wobec problemów Jakuba Czerwińskiego gra w podstawowym składzie. Trudno jednak nie oprzeć się wrażeniu, że Juande lepiej czuje się pod bramką rywali przy stałych fragmentach gry, niż pod własną, a przecież bronienie to jego podstawowe zadanie. Jeśli jednak ustabilizuje formę, to będzie wartością dodaną do zespołu.

Podobnie można ocenić Adriana Dalmau. Napastnik trafił na Okrzei z Korony Kielce i długo leczył kontuzję. Odkąd jednak gra dużo wnosi do zespołu. Niestety,

nie tylko dobrych rzeczy, bo czerwona kartka i przymusowa pauza obniżają jego ocenę. Doświadczenie tego zawodnika może być jednak bezcenne w dalszej części sezonu. Najtrudniej ocenić Hugo Vallejo. 25-letni skrzydłowy trafił do Gliwic najpóźniej i na razie niewiele daje. Nie zapisał się w pamięci kibiców niczym szczególnym i na razie jest rezerwowym, który musi czymś przekonać trenera.

Z pewnością każdego z Hiszpanów w gliwickim zespole stać na lepszą grę, bez niej może być trudno o utrzymanie w ekstraklasie. O losy klubu martwi się prawdziwa legenda. – Widać, że chłopcy walczą, starają się. Dobrze, że zaczęli częściej strzelać, ale brakuje zwycięstw i brakuje punktów. To będzie trudny sezon, ale wierzę w ten zespół – mówił nam Gerard Badia, który pojawił się w Gliwicach podczas obchodów 80-lecia Piasta. Oby w najbliższym czasie nastąpiła eksplozja formy nie tylko piłkarzy z Półwyspu Iberyjskiego.

(KRIS)

HISZPANIE Z PIASTA W TYM SEZONIE

Juande Rivas – 7 meczów, 409 minut, 2 gole, 1 asysta
Jorge Felix – 9 meczów, 625 minut, 0 goli, 1 asysta
Adrian Dalmau – 5 meczów, 201 minut, 1 gol
Hugo Vallejo – 5 meczów, 106 minut, 0 goli, 0 asyst

Trafił z karnego

Ponad 8 tysięcy kibiców zobaczyło w Szczecinie sparingowe starcie Pogoni i Wisły.

Najdroższy w historii piłkarz kupiony przez Portowców na razie trafił w sparingu. Wykorzystał rzut karny za faul na Linusie Wahlqvście, myląc Kamila Brodę, który rzucił się w przeciwnym kierunku.

Grad goli

Drugie prowadzenie gospodarzy w meczu kontrolnym z liderem 1. ligi nie dało im jednak wygranej. O wyniku także przesądziła „jedenastka”, wywalczona i wykorzystana przez Arditę Nikaję. Wcześniej strzelali Mor N'Diaye i Jose Pozo dla gospodarzy oraz Frederico Duarte i Angel Rodado dla krakowian. Trenerzy nie mogli skorzystać z zawodników powołanych do reprezentacji, jednak na boisku nie brakowało emocji. Wiele działo się także na trybunach, które rozbłysły od rac i innych środków pirotechnicznych. Sparing zorganizowano nie tylko ze

względów szkoleniowych. Mecz odbył się głównie dla kibiców Pogoni i Wisły, którzy w ostatnim czasie mocno zacieśnili relacje. Za początek tej „przyjaźni” można uznać finał Pucharu Polski z 2024 roku, który był rozgrywany w bardzo dobrej atmosferze, bez incydentów na trybunach i wokół PGE Narodowego.

Wrócił do łask

Większość spotkania na murawie spędził 19-letni Patryk Paryzek. Kilka dni temu napastnik przedłużył umowę ze szczecińskim klubem i wrócił do szerokiej kadry pierwszej drużyny. Został od niej odsunięty dwa miesiące temu, a powodem miał być brak porozumienia w sprawie prolongaty umowy ważnej tylko do końca sezonu. – Czułem się bardzo dobrze na boisku. Czekałem na ten moment, aż wrócę na stadion przy Twardowskiego. Chciałem znowu wystąpić

dla tych wspaniałych kibiców – powiedział zawodnik. – Nie był to dla nas łatwy mecz. Mogę nawet rzec, że to nie był taki zwykły, typowy sparing. Kibice na trybunach zrobili świetną robotę, dopingowali obie drużyny. Niosło to zarówno nas, jak i wiślaków. Było to widać na boisku, że choć mierzyliśmy się z Białą Gwiazdą towarzysko, to nikt nie chciał odpuszczać. Każdy grał z dużym zaangażowaniem. Taki sparing na pewno będzie dla nas lekcją. Możemy postawić po nim kilka plusów, ale też było kilka błędów, z których trzeba wyciągnąć wnioski.

Michał Knura

■ Pogoń Szczecin – Wista Kraków 3:3 (1:0)

1:0 - N'Diaye, 12 min, 1:1 - Duarte, 48 min, 1:2 - Rodado, 50 min, 2:2 - Pozo, 58 min, 3:2 - Greenwood, 65 min (karny), 3:3 - Nikaj, 83 min (karny)

POGOŃ: Cojocaru – Wahlqvist, Lonczar (59. Jakubowski), Huja, Koutiris (59. Lis) - Mukairu, N'Diaye (59. Biegański), Smoliński, Greenwood (75. Czapliński) - Paryzek (75. Rojek), Pozo. Trener Thomas THOMASBERG.

WISŁA: Letkiewicz (46. Broda) - Giger, Biedrzycki (46. Igor Łasicki), Colley (46. Grujczyk), Lelieveld - Baniowski, Omic (46. Carbo), Igbekeme, Ertlthaler (59. Staszak), Sukiennicki (46. Duarte) - Rodado (59. Ardit Nikaj). Trener Mariusz JOP.

Sędziował Łukasz Ostrowski (Szczecin). Widzów 8356.

INNE MECZE SPARINGOWE

■ Raków Częstochowa - Polonia Bytom 1:0 (0:0)

1:0 - Makuch, 72 min

■ Radomiak Radom - Wiczyzta Kraków 0:2 (0:1)

0:1 - Semedo, 7 min (karny), 0:2 - Łysiak, 69 min, 0:3 - Zagrodzki, 85 min

■ Legia Warszawa - Stal Rzeszów 3:1 (1:1)

0:1 - Jędrzejczyk, 22 min (samobójczy), 1:1 - Colak, 34 min, 2:1 - Burch, 58 min, 3:1 - Weissaupt, 66 min



Fot. David Figura/PressFocus

Teraz celem Sama Greenwooda będzie zdobycie bramki w ekstraklasie.

Pechowa trzynastka?

REPREZENTACJA U-17

Zawodnicy prowadzeni przez Piotra Kobierackiego (rocznik 2009 i młodszy) rozpoczęli zmagania w eliminacjach przyszłorocznych mistrzostw Europy, których finały odbędą się na przełomie maja i czerwca w Estonii. W kwalifikacjach biorą udział 54 zespoły, podzielone na 14 grup (łącznie z gospodarzami ME, Estończykami!). Po dwie najlepsze drużyny z każdej z nich awansują do wiosennej tzw. Ligi A.

Stawka zostanie podzielona na 7 czterozespołowych grup, do turnieju finałowego awansują ich zwycięzcy. Pozostałe zespoły z obecnej fazy eliminacji zagrają wiosną w tzw. Lidze B, już bez szans awansu do finałów.

Polacy, którzy miesiąc temu triumfowali w tradycyjnym Pucharze Syrenki, grają w turnieju w Luksemburgu, w grupie 13. Na jego inaugurację Niemcy pokonali gospodarzy 4:0. W sobotę niemiecki zespół zapewnił sobie awans do

Ligi A, pokonując Białoczerwonych 4:1. Polscy juniorzy we wtorek zmierzą się z Luksemburczykami, stawką będzie prawo gry w drugiej fazie eliminacji ME.

(DaL)

Eliminacje ME U-15 - grupa 13

■ Polska - Niemcy 1:4 (1:2)

0:1 - Seretis 9 min, 1:1 - Zalewski 28 min, 1:2 - Najdi 43 min, 1:3 - Mirza 54 min (karny), 1:4 - Mirza, 68 min

1 Niemcy	2	6	8:1
2 Polska	1	0	1:4
3 Luksemburg	1	0	0:4

TABELA PO 12. KOLEJCE

1. Olimpia	12	24	26:16	7	3	2
2. Unia (b)	12	22	24:15	7	1	4
3. Warta (s)	12	22	20:15	6	4	2
4. Podhale (b)	12	21	14:10	5	6	1
5. Resovia	12	20	20:14	5	5	2
6. Sandecja (b)	11	18	20:17	5	3	3
7. Świt	12	18	22:22	5	3	4
8. Zagłębie	11	18	17:17	5	3	3
9. Stal (s)	12	16	24:21	4	4	4
10. Hutnik	11	15	20:19	4	3	4
11. Kalisz	12	15	13:15	4	3	5
12. Rekord	12	15	15:19	4	3	5
13. Podbeskidzie	11	14	17:19	4	2	5
14. Śląsk II (b)	11	12	16:17	3	3	5
15. Sokół (b)	12	12	20:22	3	3	6
16. Chojniczanka	11	11	17:23	2	5	4
17. ŁKS II	12	8	11:19	1	5	6
18. Jastrzębie	12	3	8:24	0	3	9

1-2 - awans, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o utrzymanie, 15-18 - spadek

STRZELCY

10 - Sabitto (Unia)	4 - Ciućka (Rekord), Górski (Podbeskidzie), Hebel (Stal), Kieliś (Hutnik), Kort (Świt), Kurzeja (Podhale), Skóra (Zagłębie), Smoczyński (Warta)
8 - Prusiński (Hutnik)	
6 - Aftyka (Świt), Frelek (Olimpia), Mas (Olimpia)	
5 - Bąk (Resovia), Kubiak (Sokół), Putno (Kalisz), Szabala (Chojniczanka), Szykawka (Zagłębie)	

WYNIKI 12. KOLEJKI

ŁKS Łódź - Resovia	0:0
Warta Poznań - Olimpia Grudziądz	3:2 (1:1)
Świt Szczecin - Podhale Nowy Targ	3:0 (2:0)
Sokół Kleczew - Unia Skierniewice	1:3 (0:2)
GKS Jastrzębie - KKS 1925 Kalisz	0:1 (0:0)
Rekord Bielsko-Biała - Stal Stalowa Wola	1:0 (1:0)
Sandecja Nowy Sącz - Śląsk II Wrocław	przełożony na 21 października
Zagłębie Sosnowiec - Podbeskidzie Bielsko-Biała	przełożony na 22 października
Chojniczanka - Hutnik Kraków	przełożony na 22 października

13. KOLEJKA - 17-19 PAŹDZIERNIKA

Unia - Jastrzębie, Warta - Hutnik, Śląsk II - Sokół, Podhale - Sandecja, Kalisz - Resovia, ŁKS II - Rekord, Olimpia - Chojniczanka, Podbeskidzie - Świt, Stal - Zagłębie.



Bartosz Baranowicz (z prawej) próbował napędzać akcje jastrzębian, ale tylko w pierwszej połowie.

Krzysztof Górecko nadal musi czekać na pierwszą zdobycz w roli trenera GKS-u Jastrzębie. Lepszej okazji może już nie mieć...

Po konfrontacji zespołów w kryzysie uśmiechnięci byli tylko kaliszanie. Nie ma się co dziwić - do meczu w przy Harcerskiej przystępowali po czterech spotkaniach bez zwycięstwa i z nowym trenerem. Bartosz Sieroń, dyrektor klubowej akademii, zluźował Michała Gościńskiego, ale nie był to „skok w nieznane”, gdyż był asystentem zwolnionego w zeszłym tygodniu szkoleniowca. Fani KKS-u spodziewali się znacznie lepszej postawy swych ulubieńców i punktów na terenie „czerwonej latarni”. Trenerowi Sieronowi natomiast zależało na zwycięstwie i oddaniu drużyny w inne ręce, bo przejął ją tymczasowo. Gospodarze zwietrylili szansę na przełamanie

po czterech porażkach i od pierwszego gwiazdka próbowali narzucić warunki. Niewiele z tego wychodziło, bo gra toczyła się głównie w środku boiska. Dopiero pod koniec drugiego kwadransu można było odnotować groźne okazje. Dwu-

krotnie przed szansą stanął Przemysław Zdybowski, ale doskonale spisał się Mikołaj Molga, broniąc zarówno mocny strzał z 14 metrów, jak i „główkę” po stałym fragmencie gry. Niewiele brakowało, a na przerwę w lepszych nastrojach schodziliby

miejscowi. Dlaczego Wiktor Sawicki z 5 metrów przeniósł piłkę nad poprzeczką, wie pewnie tylko on sam.

Jastrzębianie dość długo musieli rozpamiętywać tę sytuację, bo 10 minut po zmianie stron przyszło im odrabiać straty. Szymon Maszkowski, unosząc ręce, przyznał się, że tuż za linią pola karnego pchnął w polu karnym Nikodema Zawistowskiego i sędzia nie miał wątpliwości. Piłkę na „wapnie” ustawił Bartłomiej Putno, który rzutów karnych nie zwykł marnować. Od tego momentu goście pilnowali wyniku, wybijali rywala z rytmu i pozwolili im wypracować tylko jedną okazję. Koncertowo zmarnował ją Szymon Matysek i trener Krzysztof Górecko znów został z niczym.

Marek Hajkowski

OCENA MECZU ★★
GKS Jastrzębie
- KKS 1925 Kalisz
0:1 (0:0)

0:1 - Putno, 55 min (karny)

JASTRZĘBIE: Molga - Zieliński, Bednorz, Kriegl, Gościński - Bykowski (62. Kąkolewski), Baranowicz (46. Wybraniec), Maszkowski (87. Mozler), Gromek (75. Gębała), Jakuc - Sawicki (62. Matysek). Trener Krzysztof GÓRECKO.

KALISZ: Krakowiak - Flak, Wypych, Gawlik, Białczyk - Putno (89. Kitowski), Różycki (69. Flisiuk), Cierpka, Banasiak (89. Sterniczuk), Zawistowski (69. Zajac) - Zdybowski (75. Mocny). Trener Bartosz SIEROŃ.

Sędziował Patryk Świerczek (Brzesko). **Widzów** 700.

Żółte kartki: Maszkowski - Gawlik, Wypych, Cierpka, Paszkowski (rezerwow), Flisiuk.

Chwila oddechu

Trzecią porażkę z rzędu zanotowała w Bielsku-Białej mocno osłabiona Stal Stalowa Wola. Rekord przynajmniej na tydzień opuścił strefę spadkową.

Goście przyjechali do Cygańskiego Lasu bez piłkarzy pauzujących za kartki, a z powodu urazu wypadł podstawowy obrońca Damian Oko. Mimo to już w 8 minucie mogli objąć prowadzenie. W dobrej sytuacji znalazł się Krystian Lelek, ale piłka po jego strzale zmierzała w sam środek bramki. Z upływem kolejnych minut inicjatywę stopniowo zaczęli przejmować gracze Rekordu.

Sygnalem ostrzegawczym dla defensywy drużyny ze Stalowej Woli była sytuacja z 24 minuty. Piłka znalazła się w jej siatce, ale sędzia odgwizdał pozycję spaloną. Chwilę później z opresji gości uratował

Jakub Stępak, gdy po podaniu Jakuba Rysia idealnie w polu karnym znalazł się Daniel Świdzki, ale jego strzał głową obronił bramkarz. Kolejna okazja została wykorzystana przez piłkarzy Rekordu. Po dośrodkowaniu z prawej strony uderzenie głową oddał Jan Ciućka i gospodarze wyszli na prowadzenie. Stal jeszcze przed przerwą próbowała „odgryźć się” strzałami z dystansu Maksymiliana Hebla czy wspomnianego Lelka, co na mokrej murawie mogło być dobrym pomysłem, ale brakowało w nich precyzji.

Druga odsłona należała do gości, którzy próbowali przejąć inicjatywę i zmusić



Jan Ciućka zapewnił bielszczanom bardzo cenne punkty.

do błędu bielską defensywę. Z dystansu ponownie próbował Hebel, ale znacznie bliżej zdobycia wyrównującego gola był w 70 minucie Krystian Getinger. Jego strzał, po krótko ro-

zegrany rzucie różnym, zdołał obronić Wiktor Kaczorowski. Już w doliczonym czasie drugiej połowy niezbyt odpowiedzialnie przed polem karnym zachował się Jan Sobociński,

OCENA MECZU ★★
Rekord Bielsko-Biała
- Stal Stalowa Wola
1:0 (1:0)

1:0 - Ciućka, 29 min (głową)

REKORD: Kaczorowski - Pawłowski, Boczek, Sobociński, Żyrek (82. Poznanski) - Ryś (82. Soszyński), Ściślak, Ciućka (74. Tekiel), Śliwka, Łaski (64. Kasprzak) - Świdzki (82. Wyroba). Trener Dariusz RUCKI.

STAL: Stępak - Tyburczy, Fedejko, Niedbała, Getinger, Zaucha - Tomalski (64. Svec), Hrniciar (81. Surzyn), Hebel, Nowak - Lelek (64. Wolny). Trener Marcin PŁUSKA.

Sędziował Kornel Paszkiewicz (Wrocław). **Widzów** 300.

Żółte kartki: Łaski - Tyburczy, Fedejko.

a do rzutu wolnego z ok. 20 metrów podszedł Hebel. Strzał pomocnika Stali trafił w słupek, a zamieszanie w polu karnym zdołali wyjaśnić obrońcy Rekordu. Gospodarzom w bronieniu korzystnego wyniku pomagała murawa, która z każdą minutą drugiej odsłony zamieniała się w grzęzawisko.

- Był to trudny mecz dla obu drużyn. Mało było gry w piłkę, a więcej walki

wręcz - mówił trener gości Marcin Płuska. Dariusz Rucki zgadzał się z przedmową. - Widzieliśmy, jak wyglądało boisko... Pierwsza połowa była pod naszą kontrolą, w drugiej rywal nie miał nic do stracenia, a u nas zabrakło trochę utrzymania piłki i lepszego zarządzania meczem. Najważniejsze będzie to, żebyśmy złapali serię - dodał opiekun Rekordu. **(gru)**

Betclit 2. Liga ■ Polskie ligi

BETCLIT 2. LIGA



Sokół Kleczew
- Unia Skierniewice
1:3 (0:2)



0:1 - Sabitto, 31 min, 0:2 - Zimmer, 38 min (samobójcza), 0:3 - Turek, 78 min, 1:3 - Kubiak, 89 min

SOKÓŁ: Szymkowiak - Zimmer (46. Kulawiak), Smoliński, Bartosiak, Kaptur (82. Janiszewski), Kargul-Grobla (82. Wandachowicz) - Kubacki (60. Stachowicz; 63. Iwiński), Laskowski, Śliwa, Kubiak - Sangowski. Trener Tomasz POZORSKI.

UNIA: Grocholski - Czarnecki (72. Szmyd), Woliński, Stepień, Straus, Jendryka (46. Turek) - Melich, Makuch, Ławrynowicz (82. Jaroch), Toporkiewicz (46. Czerwik) - Sabitto (78. Gaska). Trener Kamil SOCHA.

Sędziował Maciej Kuropatwa (Katowice). **Widzów** 400.
Żółte kartki: Laskowski, Kargul-Grobla - Gaska, Turek.



Świt Szczecin
- Podhale Nowy Targ
3:0 (2:0)



1:0 - Aftyka, 15 min, 2:0 - Ropski, 34 min, 3:0 - Ciechanowski, 52 min

ŚWIT: Rajczykowski - Ciechanowski, Obst, Rogala (70. Remisz), Góral, Woźniak (89. Nowicki) - Aftyka (66. Żendelek), Wojdak, Kort (66. Kozłara) - Lebedyński (66. Kapelusz), Ropski. Trener Tomasz KAFARSKI.

PODHALE: Styrzcula - Salak, Voszko, Michota - Pena (63. Seweryn), Vaclavik (46. Giel), Mikołajczyk (69. Nowak), Lipień, Marcinho (46. Purcha), Rubiś (46. Chojęcki) - Kurzeja. Trener Tomasz KUŹMA.

Sędziował Maciej Pelka (Poznań). **Widzów** 600.
Żółte kartki: Rogala, Wojdak, Ropski - Vaclavik, Mikołajczyk, Lipień, Nowak.



Warta Poznań
- Olimpia Grudziądz
3:2 (1:1)



1:0 - Rychert, 38 min, 1:1 - Seweryński, 42 min (głowa), 1:2 - Mas, 50 min (głowa), 2:2 - Zalewski, 61 min, 3:2 - Stanek, 83 min

WARTA: Przybylak - Rychert (60. Zalewski), Lepczyński, Wojcinowicz, Awdiejew, Stefaniak - Waluś (60. Dziezic), Niedzielski (46. Steblecki), Kumoch, Szymanek (90+1. Wojciechowski) - Smoczyński (79. Stanek). Trener Maciej TOKARCZYK.

OLIMPIA: Sobolewski - Kobryń, Zbiciak, Czajka, Ciupa - Jarzec (67. Kroc), Seweryński, Cichoń (84. Fietz), Frelek, Kaczmarek (67. Mone-ta) - Mas (67. Pawłowski). Trener Artur KOSZNIKI.

Sędziował Błażej Syropiatko (Szczecin). **Widzów** 800.
Żółte kartki: Lepczyński - Zbiciak, Czajka.

5. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I

CKS Czeladź - Unia Dąbrowa Górnicza 4:1, Szczakowianka Jaworzno - Piłica Koniecpol 1:1, GKS II Katowice - Jedność 32 Przyszowice 1:0, Ruch II Chorzów - Concordia Knurów 2:0, Zagłębie II Sosnowiec - Gwarek Orontowice 3:3, Odra Miasteczko Śl. - Unia Rędziny 3:4, AKS Mikołów - Orzeł Miedary 1:2, Liswarta Krzepice - Śląsk Świętochłowice 4:1.

1. Ruch II	10	23	24:11
2. Zagłębie II	10	21	26:10
3. GKS II (b)	10	21	18:10
4. Czeladź (b)	10	20	24:16
5. Mikołów	10	17	26:16
6. Rędziny	10	17	21:18
7. Orontowice (s)	10	14	21:14
8. Miedary	10	14	30:26
9. Szczakowianka	10	12	14:19
10. Unia D. G. (s)	10	12	15:22
11. Krzepice	10	11	20:20
12. Koniecpol (b)	10	10	17:21
13. Śląsk	10	10	20:30
14. Miasteczko Śl.	10	9	19:24
15. Concordia (b)	10	5	7:23
16. Przyszowice	10	4	8:31

(g)

GRUPA II

Stal-Śrubiarnia Żywiec - GKS II Jastrzębie 6:2, Podbeskidzie II Bielsko-Biała - MRKS Czechowice-Dziedzice 1:2, Beskid Skoczów - Drzewiarz Jasienica 5:2, Góral Istebna - BKS Stal Bielsko-Biała 0:1, GLKS Wilkowice - MKS Łędziny 4:2, Forteca Świerklany - LKS Tworów 3:3, LKS Czaniec - LKS II Goczałkowice 2:0, Błyskawica Drogomyśl - Rekord II Bielsko-Biała 5:0.

1. Czechowice-Dz.	10	24	24:15
2. Czaniec	10	23	27:14
3. Goczałkowice II (b)	9	19	28:10
4. Tworów	10	18	22:17
5. Drogomyśl	10	16	18:10
6. Stal-Śrubiarnia	10	15	26:17
7. Skoczów	9	15	18:9
8. Podbeskidzie II (s)	10	14	22:16
9. Jasienica	10	13	28:25
10. Rekord II (s)	10	13	14:19
11. Łędziny (b)	9	12	14:21
12. Wilkowice	10	10	14:19
13. Świerklany	10	9	13:23
14. BKS Stal	10	6	8:28
15. Jastrzębie II	9	5	14:27
16. Istebna (b)	10	5	11:31



Radość w częstochowskiej szatni była w pełni uzasadniona.

Znacznie lepsi od lidera

W meczu na szczycie rezerwy Rakowa nie dały szans ekipie z Rybnika. - To był nasz najlepszy występ w tym sezonie - chwalił swoją drużynę trener Michał Mizgała.

4. LIGA ŚLĄSKA

Na „papierze” faworytem byli goście, którzy do soboty mieli tylko jedną porażkę, jednak już w pierwszej połowie zostali całkowicie zdominowani. Do tego doszła skuteczność częstochowskiej młodzieży - do przerwy wykorzystała trzy z czterech okazji. - Bardzo zaskoczony nie byłam, bo mam świadomość potencjału swojej drużyny. Rozegraliśmy najlepszy mecz w tym sezonie. Byliśmy kompletni w każdej fazie gry - chwalił swoich podopiecznych Michał Mizgała, trenera Rakowa II.

Po przerwie częstochowianie wykazali się dużą dojrzałością, biorąc pod uwagę średnią wieku zespołu. - Nie chcieliśmy grać na czas, „zabijać” tego widowiska tylko grać tak, jakby dalej było 0:0 - dodaje Mizgała. Pierwsze minuty po zmianie stron były trochę chaotyczne, ale później Raków II wrócił do swojej gry, do końca kontrolując mecz. ROW zrobił zdecydowanie za mało, aby wrócić do tego spotkania. Gospodarze posiadali piłkę, dobrze zarządzali wydarzeniami boiskowymi, ich wygrana ani przez chwilę nie była zagrożona. - Duże gratulacje dla całej drużyny. Bardzo cieszy, że wierzymy w to co trenujemy. Wiedzieliśmy co chcemy robić i graliśmy według naszych zasad, zgodnie z za-

łożeniami. Taka wygrana cieszy zawsze podwójnie - dodawał trener zaplecza wicemistrza Polski, który mimo pewnej wygranej chwalił ekipę dowodzoną przez Piotra Mandrysz. - To piłkarze o dużej jakości, wielu z nich powinno grać na wyższym poziomie. Zaskoczyliśmy ich intensywnością pressingową, graliśmy bardzo dynamicznie. Widać było, że nasza dominacja ich irytuje, a nerwy im nie pomagały. To nadal silna, grająca o awans drużyna, ale to my wspięliśmy się na wyżyny - zauważył Michał Mizgała.

Kluczowy moment? Dwie bramki zdobyte w odstępie 120 sekund. Wynik otworzył Nikodem Całko, chwilę później podwyższył Jan Mordaka - obaj z rocznika 2008. Rezultat ustalił Tomasz Walczak, do niedawna członek kadry pierwszego zespołu. - Przepiękny gol, dawno nie widziałem takiego trafienia. Tomka stać na grę na poziomie centralnym, co pokazał w Miedzi Legnica. Stanowi ogromną wartość dla drużyny, nie tylko pod kątem piłkarskim, ale również mentalnym. Ma bardzo profesjonalne podejście i uważam, że jak najszybciej powinien zostać wypożyczony do wyższej ligi. Jest jeszcze młody i ma szansę się rozwinąć - chwalił następnika trener częstochowian.

Mimo efektownej wygranej oraz zbliżenia się do

lidera na zaledwie 2 punkty, przy Limanowskiego zachowują spokój. - Nie zerkammy na tabelę. Nam zależy przede wszystkim na tym, aby grać na jak najwyższym poziomie, patrzymy na indywidualny rozwój zawodników. Jeśli przydarzy się okazja, to pewnie powalczymy o awans, ale to nie jest najważniejsze - podkreślił Michał Mizgała.

Mariusz Rajek

Raków II Częstochowa - ROW 1964 Rybnik 3:0 (3:0)

Bramki: Całko 25, Mordaka 27, Walczak 40.

RAKÓW II: Mądryk - Kotala (89. Chruściński), Melniczuk, Całko - Kociniowski, Bandura (75. Janczyk), Kucharczyk, Suski - Mordaka (85. Bród), Ciesielski (68. Pietruszka) - Walczak. Trener Michał MIZGAŁA.

ROW 1964: Śledziński - Balcer, Grolik, Cwielong - Niedźwiedzi (46. Szczepanik), Okulicki (46. Piekarski), Chłodek (85. Kuzior), Spratek (46. Skrzyaniarz), Paweł Mandrysz (87. Papierok), N. Juraszczyk (87. F. Juraszczyk) - Kuczer (70. Takada). Trener Piotr MANDRYSZ.

Sędziował Mariusz Goriwoda (Zabrze). **Widzów** 150.

Żółte kartki: Ciesielski, Pietruszka, Chruściński - Okulicki, Cwielong.

Piast II Gliwice - Przemsza Sievierz 6:2 (3:0)

Bramki: Maziarz 2, 25, 75, Kocpyński 28, 67, Piotrowski 90+1 - Bębenek 56, Bartusiak 66.

Drama Zbrostawice - Rozwój Katowice 5:2 (0:2)

Bramki: Kotalczyk 46, 72, Ochwat 54, 86, Siudak 88 - Kaletka 12, Zieliński 16.

Orzeł Łękawica - Szombierki Bytom 2:3 (1:3)

Bramki: Wróbel 26, 85 - Sierczyński 9, Sobotka 18, Wojdas 28.

Podlesianka Katowice - Gwarek Tarnowskie Góry 3:2 (0:1)

Bramki: Kunka 48 - karny, Grzeszczyk 65, Żak 74 - Dudziński 13, Szkodny 58.

Polonia Łaziska Górne - Unia Turza Śląska 2:1 (1:0)

Bramki: Wojtek 25, Pipia 51 - Majeranowski 89.

Victoria Częstochowa - Zalech Znicz Kłobuck 2:3 (1:1)

Bramki: Błaszkievicz 27 - głowa, Pałyga 90+3 - samobójcza - Holik 11, Marchewka 47, Więctawik 90+2.

Spójnia Landek - Ruch Radzionków 4:1 (1:0)

Bramki: Fabian 23 - karny, 52, 77 - karny, Borek 68 - Bolacki 88.

Decor Bełk - Kuźnia Ustroń 2:2 (1:1)

Bramki: Sewerin 6, Joachim 77 - Addo 45, 74.

1. ROW	12	28	34:12
2. Podlesianka (s)	12	27	25:12
3. Raków II	12	26	27:10
4. Drama	12	26	29:14
5. Spójnia	12	24	26:16
6. Orzeł (b)	12	21	22:14
7. Polonia	12	20	15:14
8. Kuźnia	12	19	20:13
9. Znicz (b)	12	18	32:26
10. Piast II	12	18	22:18
11. Szombierki (b)	12	17	25:23
12. Victoria	12	16	24:27
13. Ruch	12	14	18:21
14. Rozwój	12	10	21:30
15. Decor	12	8	21:24
16. Unia (s)	12	7	20:28
17. Gwarek	12	3	10:56
18. Przemsza	12	2	16:49

13. kolejka - 17-19 października:

Znicz - Orzeł, Przemsza - Raków II, Kuźnia - Piast II, Ruch - Decor, Unia - Spójnia, Szombierki - Podlesianka, Rozwój - Victoria, ROW - Drama, Gwarek - Polonia.

(mha)

TABELA PO 12. KOLEJCE

1. Polkowice	12	27	25:11	8	3	1
2. Lechia	12	25	27:7	7	4	1
3. Sparta (b)	12	25	18:9	7	4	1
4. Goczałkowice	12	22	22:11	6	4	2
5. Zagłębie II (s)	12	21	30:25	6	3	3
6. Kluczbork	12	20	22:13	6	2	4
7. Polonia (b)	12	19	23:16	5	4	3
8. Skra (s)	12	18	27:22	4	6	2
9. Górnik II	12	17	22:17	5	2	5
10. Warta	12	16	18:18	4	4	4
11. Carina	12	15	20:19	3	6	3
12. Stowianin (b)	12	15	20:24	4	3	5
13. Karkonosze	12	15	18:23	4	3	5
14. Pniówek	12	9	13:20	2	3	7
15. Starowice Dln. (b)	12	9	9:23	2	3	7
16. Śleza	12	8	10:29	2	2	8
17. Stal (b)	12	7	15:38	2	1	9
18. Miedź II	12	6	12:26	1	3	8

1 - awans, 16-18 - spadek.

STRZELCY

10 - Mettusko (Skra)
8 - Hanzel (Pniówek)
7 - Biskup (Kluczbork), Kasprzyk (Karkonosze), Kurianowicz (Stal), Podgórski (Polonia)
6 - Haraszkiewicz (Carina),
5 - Olek (Lechia), Skrzypczak (Polkowice), Żagiel (Goczałkowice)

POZOSTAŁE WYNIKI

■ **Zagłębie II Lubin - Stowianin Wolibórz 2:1 (1:1)**

1:0 - Nowogoński, 18 min, 1:1 - Szuba, 45 min, 2:1 - Rachubiński, 65 min

■ **Lechia Zielona Góra - Górnik II Zabrze 3:0 (2:0)**

1:0 - Nahrebecki, 33 min, 2:0 - Rutkowski, 40 min, 3:0 - Rutkowski, 69 min

■ **Sparta Katowice - Pniówek 74 Pawłowice 3:2 (2:1)**

0:1 - Pańkowski, 14 min, 1:1 - Baranowicz, 40 min, 2:1 - Mazurek, 45 min (karny), 2:2 - Hanzel, 58 min, 3:2 - Zambrano, 70 min

■ **Warta Gorzów Wielkopolski - Miedź II Legnica 1:0 (1:0)**

1:0 - Radziński, 33 min

■ **Skra Częstochowa - Polonia Nysa 2:2 (1:0)**

1:0 - Mettusko, 26 min, 2:0 - Mettusko, 47 min, 2:1 - Podgórski, 78 min, 2:2 - Podgórski, 83 min

■ **Śleza Wrocław - Górnik Polkowice 0:5 (0:0)**

0:1 - Skrzypczak, 47 min, 0:2 - Nagrodzki, 48 min, 0:3 - Rogalski, 61 min, 0:4 - Karmelita, 80 min, 0:5 - Nagrodzki, 83 min

■ **Karkonosze Jelenia Góra - LZS Starowice Dolne 1:0 (0:0)**

1:0 - Kasprzyk, 90 min (karny)

13. KOLEJKA - 17-19 PAŹDZIERNIKA

Polonia - Warta, Goczałkowice - Karkonosze, Starowice Dln. - Zagłębie II, Miedź II - Śleza, Kluczbork - Carina, Pniówek - Lechia, Stowianin - Sparta, Stal - Polkowice, Górnik II - Skra.

„Piszczu” wszedł i trafił

W meczu drużyn będących ostatnio na fali wygrały Goczały, a zwycięstwo zapewnił wybitny reprezentant Polski.

Może tabela tego tak nie pokazuje, ale do soboty ekipa z Gubina była niepokonana od siedmiu kolejek. Nic dziwnego, że jej fani liczyli na podtrzymanie dobrej serii, choć doskonale zdawali sobie sprawę, że zadanie to do łatwych należeć nie będzie. Po drugiej stronie stanęła bowiem drużyna zdeterminowana, pewna siebie i regularnie punktująca od 22 sierpnia. O tym, że w tym spotkaniu dominować będzie walka o każdą piłkę, wiadomo było od pierwszego gwizdka. Szybciej do trudnych warunków dostosowali się gospodarze i tylko refleksowi oraz wysokim umiejętnościom bramkarza goście zawdzięczają bezbramkowy remis. Alessio Valion na wyżyny wznosił się w 22 minucie, przerzucając nad poprzeczkę piłkę po świetnym uderzeniu Mateusza Szeli zza pola karnego. Znacznie słabiej spisał się golkeeper Cariny. Wypuszczony przez Nikoła Wróblewskiego Tobiasz Mas wbiegł bowiem w pole karne i chytrym strzałem założył siatkę Filipowi Andrzejczykowi. Miejscowi nie zamierzali pasować, a ich odpowiedź była niemal natychmiastowa. Kacper Staszek przedarł się lewą stroną mocno zacentrował z boku „16”, a Mikołaj Rabczak wślizgiem posłał piłkę do własnej bramki. Gubinianie poszli za ciosem, ale kolejne próby Sztaszkiwana i Szeli padały łupem Włocha z ukraińskim paszportem.



Fot. KS Panattoni Goczałkowice

Wygląda na to, że ekipa z Goczałkowic nie ma zamiaru się zatrzymywać.

- W pierwszej połowie Carina była bliżej prowadzenia niż my - potwierdzał trener goczałkowicz Przemysław Gomułka, który w przerwie, wraz z asystującym mu Łukaszem Piszczkiem, musiał się zastanowić, co zrobić, żeby wyprowadzić w pole nieźle funkcjonujących przeciwników. Kulminacyjny moment miał miejsce w 54 minucie, kiedy rozpędzonego Jacka Wuwera nieprzepisowo zatrzymał Szela. Sędzia uznał ten faul za brutalny i pokazał winowajcy czerwoną kartkę. Brak czołowego zawodnika mocno skomplikowała życie drużynie spod zachodniej granicy, ale jej rywale długo musieli „szukać” okazji podbramkowej. W 89 minucie trener Gomułka postawił wszystko na jedną kartę. Na boisko weszli Michał Fidziukiewicz i Piszczek, wzmacniając ofensywę. Efekt był piorunujący! Obrońcy Cariny swą uwagę skupiali na roslým Fidziukiewicz, a tymczasem w 2 minucie doliczonego czasu gry jak spod ziemi wyrósł Piszczek i mierzoną „główką” posłał piłkę do siatki. - Zdecydowało doświadczenie, czucie boiska i wiedza, w którym sektorze pola karnego powinienem być przy dośrodkowaniu. Niko Wróblewski fajnie mnie im znalazł i mogłem oddać strzał - opisywał okoliczności „złotego” gola wybitny reprezentant Polski, który przymierzając z 11 metrów przypomniał sobie czasy z początku bogatej kariery, gdy był napastnikiem. To za sprawą „Piszczka” do Goczałkowic wracał wesoły autobus.

Marek Hajkowski

Walczyli do końca

Chcąc awansować, trzeba wygrywać nie tylko z czołowymi zespołami, ale też dołującymi.

Z takiego założenia wyszli zawodnicy MKS-u Kluczbork, którzy w meczu z beniaminkiem chcieli udowodnić, że niedawny kryzys mają już za sobą. Mecz ze Stalą Jasień był do tego znakomitą okazją. Tryskający optymizmem fani ekipy z Opolszczyzny spodziewali się efektownego zwycięstwa, prześcigając się w podawaniu nazwisk

i minut bramek. Tymczasem rywale nadspodziewanie wysoko zawiesili poprzeczkę, zmuszając rywali do różnych sposobów na przedostawanie się pod ich bramkę. Miejscowi próbowali więc wszystkiego - akcji prawą i lewą stroną, dośrodkowań w pole karne, akcji kombinacyjnych, ale nie przynosiło to efektów. Drużyna z Jasienia, która od dawna „zakopała się” w strefie zagrożonej spadkiem, broniła się całkiem przyzwoicie, próbowała wyprowadzać kontry, lecz bez zagrożenia.

Czas upływał, nerwy dawały znać o sobie i tylko trener Łukasz Ganowicz

zachowywał spokój. W 79 minucie podjął decyzję personalną i na boisko wszedł Kamil Nykiel. Zawodnik słynący ze zdobywania pięknych goli miał zadanie jeszcze bardziej rozruszać kluczborską ofensywę, a przy nadarzającej się okazji oddać strzał. Sędzia poinformował, że drugą połowę przedłuży o 5 minut, ale grający na czas goście co rusz się kładli, chcąc dociągnąć do końcowego gwizdka. Nie udało się, bo Nykiel ruszył do podania Rafała Niziołka i gdy do bramki miał 20 metrów, zdecydował się na strzał, umieszczając ją przy bliższym słupku. Nic dziwnego,



Fot. Facebook/MKS Kluczbork

Kamil Nykiel zaliczył „wejście smoka”.

że trybuny eksplodowały, a autor gola wręcz utonął w objęciach kolegów. - Jesteśmy źli, wściekli, smutni

- podsumował trener Stali, Tomasz Leszczyński. Słowa te najlepiej natomiast oddają nastrój w drużynie poko-

■ **MKS Kluczbork - Stal Jasień 1:0 (0:0)**

1:0 - Nykiel, 90+7 min

KLUCZBORK: Jureczko - Napora, Trojanowski, Chtód, Lewandowski (71. Nowak) Neison, Zawada (60. Niziołek), Kulig (60. Muller), Janicki (79. Nykiel) - Biskup (79. Plichta), Tu-szyński. Trener Łukasz GANOWICZ.

STAL: Gawłowski - Maliszewski, Werencki, Kaczor, Jasiak (63. Wołk) - Malec, Mwinyi (83. Chyszpolski), Mordasiewicz (63. Dziemidowicz), Semenichin - Tarkowski, Kurianowicz (75. Konieczny). Trener Tomasz LESZCZYŃSKI.

Sędziował Mateusz Patla (Rybnik).

Widzów 200.

Żółte kartki: Trojanowski, Nowak, Muller - Kaczor, Kurianowicz.

nanych. Do pełni szczęścia zabrakło im dosłownie kilkunastu sekund.

Marek Hajkowski

Teraz już z górką

W „półderbach” Śląska gliwiczanki pewnie pokonały chorzowsko-kaliską trupe. Tym samym przełamały impas meczów bez kompletu punktów.

ORLEN SUPERLIGA KOBIEC

Niebieskie koszulki, eRka na ich przodzie, garstka wiernych kibiców na trybunach - tyle zostało ze świetnie rojującej rewelacji 7. drużyny poprzedniego sezonu z Chorzowa. Superligowego klubu, który został pozbawiony hali, swego domu przez włodarzy miasta, a potem przegranej przez Kalisz. Kolejne porażki Niebieskich są po części efektem tych nieprawdopodobnych zawirowań organizacyjnych.

Jest ciężko

- Nasza sytuacja jest ciężka - nie ukrywała kapitan gości, Natalia Doktorczyk. - Spodziewałam się innego wyniku. Najgorsze jest to, że powielamy te same błędy, nie obserwujemy siebie. Nie potrafimy się dostosować do sytuacji, co jest natychmiast potrzebne do poprawy w grze. Mam nadzieję, że na tych błędach czegoś się nauczymy. Na szczęście to dopiero początek sezonu, jeszcze mnóstwo grania przed nami. Z Sośnicą i innymi zespołami będącymi w naszym zasięgu, spotkamy się jeszcze trzy razy. Jest jeszcze wiele punktów do zdobycia.

Sośnica identyczne problemy miała w ubiegłym sezonie. Teraz te kłopoty ma już za sobą, co było widać w jej grze od początku sezonu, a co zaczęło się przekładać na wyniki. Gliwiczanki w „półderbach” Śląska pewnie pokonały chorzowsko-kaliską trupe i tym samym przełamały impas meczów bez kompletu punktów. - Śmiałyśmy się z dziewczynami, że rywarki będą grały podwójne derby. Tym bardziej cieszymy się, że to my byłyśmy górą - uśmiechała się MVP meczu Kinga Struzik i przeszła do oceny. - Najbardziej cieszę pierwsze zwycięstwo w tym sezonie. W końcu zagrałyśmy jak drużyna. Dobrze w obronie, jak widać po wyniku. Trochę pobiegaliśmy też w ataku, trochę narzucaliśmy bramek, co naprawdę cieszy. Dziewczyny ze mną grały, więc i mnie się dobrze grało, więc tylko się cieszyć. Mam nadzieję, że teraz z górką.

Decydujące 20 minut

W sobotę tylko początek był wyrównany, ale naładowane energią miejscowe



Skuteczność Dominiki Andronik i koleżanek stała w sobotę na wysokim poziomie.

szybko rzuciły 5 bramek z rzędu, a później jeszcze bardziej podkręciły wynik (11:4), więc w trakcie przerwy na trybunach nie było już chyba nikogo, kto nie przewidywałby triumfu Sośnicy. Pierwsze 20 minut na pewno odcisnęło piętno na całym spotkaniu. - Bardzo chcieliśmy namieszać w głowach przeciwniczek, żeby nie wierzyły zwycięstwo, a później dograć mecz w dobrych nastojach - zdradzał plan trener Michał Kubiszta. - Świetna była pierwsza połowa, zwłaszcza 20 minut, kiedy potrafiliśmy narzucić tempo, graliśmy to, co chcemy grać. Trochę szkoda, że w drugiej połowie odpuszciliśmy bieganie, bo mogliśmy spokojnie „pociągnąć” mecz dalej i wygrać wygrać. Ale celem nadrzędnym było zwycięstwo i udało się je dowieźć, a to spowolnienie tempa było konsekwencją tego, że w głowach moich dziewcząt zrodziła się myśl, by czegoś nie zepsuć.

Czerwona Petrol

Dodajmy, że do przerwy skuteczność gliwiczanki była o niebo lepsza od rywalek pudłujących nawet z 7 metrów (trzykrotnie), nawet na 70-procentowym poziomie. W drugiej połowie podopieczne czeskiego szkoleniowca Ivo Vavry,

którym ambicji nie można było odmówić, próbowały nawiązać walkę, odwrócić losy spotkania, ale stratę udało się zniwelować tylko o czterech bramek (21:25). Na więcej nie pozwoliły czujne rywalki, mające ogromne wsparcie obu bramkarek. W końcówce z gradacji kar na trybuny odesłana została Andżelika Petroll i Gliwice mogły się cieszyć. Wygrały bardzo ważne i prestiżowe spotkanie, w nagrodę przynajmniej do niedzieli opuściły zagrożoną strefę.

Bez ławki się nie da

- Nie zgadzam się, że to był mecz za 6 punktów, bo takich w tym sezonie rozegraliśmy już pięć - mówił niepokieszony trenera Vavra. - To był mecz do wygrania, zgubiła nas skuteczność. Jeżeli w ataku będziemy popełniali podstawowe błędy, jeżeli zawodniczki nie będą wyciągały indywidualnych wniosków, to nie będziemy wygrywać. Nasze przegrane nie są wynikiem braku skupienia, koncentracji... To jest realność.

A może też brak jakości? - dopytaliśmy. - Nie mam rotacji na ławce, więc odpowiedzialność za wynik spada na te dziewczyny, które mam i w takiej sytuacji rozpada nam się koncepcja gry - wyjaśniał Czech. - Nie moż-

na zakrywać oczu, bo taka jest prawda. Brakuje nam indywidualnego przygotowania. A czy jesteśmy zespołem do spadku, bo pewnie o to pan pyta, to chyba za wcześnie na takie pytanie, choć wszyscy widzimy jak gramy. Spójrzmy na ławkę, jak dziewczyny na niej smutno siedzą... Dopóki nie zaczniemy wyciągać wniosków, nie spojrzymy w lustro, nie będziemy wobec siebie szczerzy i uczciwi, to nie mamy szans.

Zbigniew Ciećciała

■ SPR Sośnica Gliwice - Tauron Ruch Szczepiorn Kalisz 34:29 (18:12)

SOŚNICA: Glosar, Wawrzynowska - Guzewicz 2, Tukaj 1, Andronik 8/1, Leśniak, Polaskova 1, Dmytrenko 2, Kaczmarek 2, Mokrzyka 9, Szczotka, Skubacz, Strózik 7, Osowska, Kozimur 2, Pilikauskaitė. Kary: 8 min. Trener Michał KUBISZTA.

RUCH: Gryczewska, Fornalczyk - Petroll (CZK, 52 min - gradacja kar), Jasinowska 2, Gega 9/4, Bury 2, Iwanowicz, Doktorczyk, Szarkova 2, Bondarenko 2, Trawczyńska 7, Stokowiec 3, Diabło 2/1, Jeziorska. Kary: 8 min. Trener Ivo VAVRA.

■ Enea MKS Gniezno - KPR Gminy Kobierzycze 28:20 (11:10)

GNIEZNO: Hypka - Szczepanik 2, Łęgowska 6/1, Hartman 2/1, Głębocka 2, Cygan 5 (CZK, 39 min - gradacja kar), Lipok, Fegic 2, Nurska 5, Pereira 1, Kuriata 1, Wabińska, Bartkowiak 2. Kary: 10 min. Trener Peter KOSTKA.

KOBIERZYCE: Saltaniuk, Chojnacka - Wiśniewska 3, Buklarewicz 3/1, Drazek 3/1, Ważna 3, Arciszewska 2, Kostuch 1, Mączka, Zimnicka 2, Kucharska, Kozioł 1, Gakidova 2, Szukał, Staturewicz, Szajek-Ostrówka. Kary: 8 min. Trener Marcin PALICA.

■ HC Galicanka Lwów - PR Koszalin 24:31 (12:12)

GALICANKA: Poliak, Hrabczak - Hawrysz 9/5, Diaczenko, Dmytryszyn 3, Kołodiuk 1, Tkacz 2, Lakatosz, Markiewicz 2, Prokopiak 3, Kozak 4, Chapowska, Petriw. Kary: 10 min. Trener Witalij ANDRONOW.

KOSZALIN: Gomaa, Klarkowska - Furmanets 4/1, Nowicka (CZK, 38 min - gradacja kar), Bayrak, Rycharska 8, Arseniewska 3, Aydin 1, Żmijewska 3, Lasek, Kovarzova 8/1, Jura 2, Koper, Naumczyk 2. Kary: 18 min. Trener Dmytro HREBENIUK.

Awansiem

■ KGHM MKS Zagłębie Lubin - PGE MKS El-Volt Lublin 33:29 (16:13)

■ MKS Piotrcovia - Energa Start Elbląg 32:28 (17:14)

1. Zagłębie	6	18	216:153
2. Lublin	6	12	192:160
3. Piotrcovia	5	12	155:130
4. Kobierzycze	4	9	117:109
5. Gniezno	6	9	168:172
6. Start	6	8	181:190
7. Galicanka	6	6	150:173
8. Koszalin	6	6	159:194
9. Sośnica	6	4	175:204
10. Ruch	5	0	136:164

7. seria - 22-26 października: Zagłębie - Kobierzycze, Lublin - Galicanka, Ruch - Piotrcovia, Koszalin - Sośnica, Start - Gniezno.

(mar)

Rekordy jak na zawołanie

PODNIOSZENIE CIĘŻARÓW

Liczba aż 60 rekordów globu ustanowionych na ciężarowych MŚ to m.in. efekt nowych kategorii wagowych, jakie Międzynarodowa Federacja Podnoszenia Ciężarów (IWF) wprowadziła 1 czerwca. To również spowodowało spore zmiany w układzie sił. W punktacji drużynowej kobiet triumfowały Amerykanki, zdobywając 438 pkt przy siedmiu startujących zawodniczkach. Tuż za USA znalazła się Korea Północna - 417 pkt i pięć startujących, z których każda (!) zdobyła złoty medal w dwuboju. Na trzecim stopniu podium zameldowała się reprezentacja Tajwanu - 406 pkt przy ośmiu uczestniczkach. Z Europy najwyżej sklasyfikowane zostały Hiszpanki - na 8. pozycji, zdobywając 277 pkt przy siedmiu startujących. W sumie na pomoście w Forde punkty zdobywały zawodniczki z 58 krajów.

Wśród mężczyzn triumfował Iran - 387 pkt (8 sztangistów), przed Koreą Północną - 354 (5) i USA - 318 (7). Z ekip europejskich najwyżej uplasowała się Bułgaria - 280 pkt (6). Punktowali reprezentanci 66 krajów. Medale w Forde zdobywali przedstawiciele 19 państw. Do startu w czempionacie zgłoszone było natomiast 93 ekipy. Wśród kobiet najlepiej w dwuboju, rwaniu i podrzucie wypadła Korea Północna. Zawodniczki tego kraju mają w dorobku 14 złotych medali, więcej niż pozostałe zespoły razem wzięte. Amerykanki wywalczyły 3 złote medale, Korea Południowa - także 3 złote, Norwegia - 2, Dominikana i Rumunia - po 1. Wśród mężczyzn - Korea Północna, Chiny, Armenia, Uzbekistan i Tajlandia - po 5 złotych medali, Kolumbia, Indonezja, Turcja i Bułgaria - po 2, Iran - 1. Rekordów świata poprawiających po sobie było w Forde aż 60. Z tego 26 wśród kobiet i 34 wśród mężczyzn. Jedynym reprezentantem Polski Patryk Sawulski (Górniki Polkowice) zajął w kat. 94 kg. 13. lokatę. Za rok na przelocie października i listopada ciężarowy mundial odbędzie się chińskim Ningbo.

W ostatnim dniu startowali najcięższe zawodniczki i zawodnicy. Triumfowali Koreanka i Ormianin. Park Hye Jeong i Varazdat Lalayan byli typowani do złotych medali.

KOBIETY

Kat. +86 kg: 1. Park Hye Jeong (Korea Południowa) 283 (125+158), 2. Sarria Ruiz Marifelix (Kuba) 275 (118+157), 3. Theisen Lappen Mary (USA) 269 (115+154).

MĘŻCZYZNI

Kat. +110 kg: 1. Varazdat Lalayan (Armenia) 461 (211+250), 2. Gor Minasyan (Bahrajn) 447 (205+242), 3. Song Yeong Hwan (Korea Południowa) 410 (175+235).

(mha)



Dreszczowiec w Wałbrzychu

W ostatniej kwarcie w Wałbrzychu emocje były ogromne, o sukcesie Górnika w derbach przesądził rzut Lovella Cabbila.

Po niesamowitym finiszu Górnik wygrał derby Dolnego Śląska.

ORLEN BASKET LIGA

Derby Dolnego Śląska były najciekawszym wydarzeniem drugiej serii spotkań. To spotkanie od lat rozpala kibiców Górnika i Śląska od lat. W ubiegłym sezonie iskrzyło na tyle mocno, że na rewanżowe spotkanie we Wrocławiu nie wpuszczono kibiców z Wałbrzycha. Zainteresowanie sobotnim meczem było ogromne, na trybunach hali Aqua Zdrój w Wałbrzychu zasiadł nadkomplet widzów (ponad 2100 osób). "Cała hala jest dzisiaj młynem! Kto nie dopinguje ten z Wrocławia!" - wzywali na swoim profilu w mediach społecznościowych szalikowcy z Wałbrzycha, którzy ubrali się na ten mecz na czarno.

Koszykarze dostosowali się do atmosfery na trybunach, na boisku walczyli do upadłego. Mecz rozstrzygnął się w czwartej kwarcie, a końcówka przypominała najlepsze mecze NBA. Gospodarze prowadzili już 10 oczkami, a chwilę potem Śląsk zanotował serię 11:0 i wyszedł na prowadzenie! Ale mecz wygrał jednak Górnik, bo niemal równo z końcową syreną z siedmiu metrów kosmiczny rzut trafił Lovell Cabbil!

- Atmosfera od początku była fantastyczna, kibiców mamy najlepszych w kraju. Wiedziałem, że ten mecz ma wielką wagę, bo to derby. tym bardziej się cieszę, że udało się wygrać. A co do rzutu? to był mój pierwszy

zwycięski rzut w karierze - cieszył się Amerykanin.

Jakub Urbaniak, młody gracz Śląska, po meczu nie przebiegał w słowach. - Trochę źle się czuję, bo ch... wo dzisiaj grałem - wypalił przed kamerą Polsatu.

- Mam nadzieję, że ten zimny prysznic pomoże nam się obudzić - dodał Jakub Nizioł, kapitan wrocławian.

■ Miasto Szkła Krosno - PGE Start Lublin 81:82 (19:19, 18:19, 23:25, 21:19)

KROSNO: Bockler 25 (5x3), Brown-Soares 16 (2x3), Hopkins 8, Jankowski 3 (1x3), Hensley 2 - Jackson 17 (4x3), Wójcik 6 (1x3), Łatak 3 (1x3), Górecki 1, Wrona. Trener Edmunds VALEIKO.

LUBLIN: Mack 23 (3x3), Wright 17 (1x3), Hawkins 11 (1x3), Put 8 (1x3), Griffin 5 - Ford 17, Krasuski 1, Pelczar, Szymański. Trener Wojciech KAMIŃSKI.

■ Górnik Zamek Śląsk Wrocław 85:83 (17:14, 25:27, 18:16, 25:26)

WAŁBRZYCH: Cabbil 20 (4x3), Anderson 5 (1x3), Jogela 17, Marchewka 2, Wyka 12 (1x3) - Pemberton 12, Smith 10, Bojanowski, Benson 7 (1x3), Kulka. Trener Andrzej ADAMEK.

WROCLAW: Kulikowski 9 (2x3), Urbaniak 2, Kirkwood 8 (1x3), Gray 16 (2x3), Djordjević 8 - Wiśniewski 3 (1x3), Davis 9 (1x3), Sanon 14 (2x3), Coleman-Jones 4, Nizioł 10 (2x3). Trener Ainars BAGATSKIS.

■ Dziki Warszawa - Energa Trefl Sopot 80:86 (19:15, 16:31, 18:16, 27:24)

WARSZAWA: Horton 24 (4x3), Soares 15 (4x3), Caruthers 10 (2x3), Oguama 5, Kempa - Kamiński 9 (1x3), Chavez 9 (3x3), Frąckiewicz 6, Grochowski 2, Vander Plas. Trener Marco LEGOVICH.

SOPOT: Kacinas 19 (5x3), Scruggs 17

(1x3), Witliński 12, Schenk 9 (1x3), Goins 5 (1x3) - Suurorg 13 (3x3), Cowels 7 (2x3), Zapala 4, Nowicki. Trener Mikko LARKAS.

■ Arriva Lotto Twarde Pierniki Toruń - Legia Warszawa 67:82 (13:24, 9:19, 21:23, 24:16)

TORUŃ: Thomasson 10 (1x3), Szlachetka 5, Langović 18, Lapornik 2, Kulig 9 - Smith 12, Sowiński, Brenk 2, Kenig, Kunc 9 (2x3), Lipiński. Trener Srdjan SUBOTIC.

WARSZAWA: Graves 7, Pluta 2, Tass 6, Silins 5 (1x3), Kolenda 18 (3x3) - Czapla, Shungu 17 (5x3), Wilczek 3, Hunter 14, Ponsar 10 (2x3). Trener Heiko RaNNULA.

■ Energa Czarni Słupsk - King Szczecin 101:76 (25:19, 27:18, 17:22, 32:17)

SŁUPSK: Duffy 11 (1x3), Ivory 19 (3x3), Tomczak 11, Skele 23 (5x3), Nowakowski 13 (3x3) - Etou, Carter 9 (1x3), Musiat 2, Wilczek 4, Pluta, Okoro 9. Trener Roberts STELMAHERS.

SZCZECIN: Popović 9, Novak 5 (1x3), Gielo 23 (6x3), Freidel 5 (1x3), Roberts 2 - Roach 13 (1x3), Hustak 2, Egner 3, Ucieszyński, Zolnierewicz 14, Kostrzewski. Trener Maciej MAJCHEREK.

1. Legia	2	4	172:135
2. Dąbrowa Górń	2	4	174:148
3. Sopot	2	4	179:161
4. Gdynia	2	4	198:181
5. Wałbrzych	2	4	171:162
6. Włocławek	2	3	191:166
7. Dzik	2	3	175:166
8. Lublin	2	3	150:171
9. Słupsk	2	3	172:159
10. Szczecin	2	3	153:169
11. Wrocław	2	2	164:178
12. Krosno	2	2	161:177
13. Ostrów	2	2	160:181
14. Toruń	2	2	135:159
15. Zielona Góra	1	1	79:86
16. Gliwice	1	1	58:93

Najbliższe mecze: Gliwice - Zielona Góra (13.10), Gliwice - Wrocław, Zielona Góra - Gdynia (oba 17.10.), Lublin - Toruń, Wałbrzych - Dzik (oba 18.10.), Legia - Słupsk, Włocławek - Dąbrowa Górnicza, Krosno - Sopot (wszystkie 19.10.)

(pp)

Wista znów rządzi przy Reymonta!

Beniaminkowie w rolach głównych. Po ubiegłotygodniowej wygranej Bochni nad wicemistrzyniami z Gorzowa, teraz Wista ograła Polonię!

ORLEN BASKET LIGA KOBIE

W Krakowie w hali przy ulicy Reymonta spotkały się dwie wielkie przed laty koszykarskie firmy. Wista i Polonia Warszawa zmierzyły się w lidze po raz pierwszy od 25 lat! - Cieszę się, że ekstraklasa wróciła do Krakowa i nie ukrywam, że cały czas czuję sentyment do Wisły. Jako dziecko podziwiałam koszykarki takie jak Allie Quigley, Tina Charles, Jantel Lavender, Erin Phillips, które regularnie grały na najwyższym euroligowym poziomie, a z czasem zaczęłam z nimi trenować - mówiła przed meczem Bożena Puter, która jest wychowanką Wisły, a obecnie zawodniczką Czarnych Koszul.

■ Wista Kraków - SKK Polonia Warszawa 78:62 (23:13, 23:16, 17:16, 15:17)

KRAKÓW: J. Williams 7, Jasiulewicz 12, T. Williams 25, Niemojewska 10 (2x3), Cykowska 2 - Stasiuk 8 (1x3), Krupa 4, Gibiorczyk, Żukowska 10 (1x3). Trener Jordi ARAGONES.

WARSZAWA: Wesotowska 2, Vitulova 4, Sosnowska 15 (1x3), Watson 19, Maślowska 6 - Rogozińska, Puter 5, Harden 11, Kusiak. Trener Maciej BRODZIŃSKI.

■ Energa Toruń - VBW Gdynia 65:82 (20:17, 21:23, 11:26, 13:16)

TORUŃ: Johnson 19 (1x3), Batura 12, Sagerer 12 (3x3) Tarkovicova 7 (2x3), Preihs 3 - Śmiatek 4, Kapiniga Maweja 6, Grządziela 2, Weber, Podkańska, Ustowska. Trener Elmadin OMANIC.

VBW: Hebard 28 (1x3), Banaszak 12, Jakubiuk 8 (1x3) Utan 6 (2x3), Wrzesiński 3 - Pawłowska 6, Ekh 11 (3x3), Wysocka 3, Gilmajster 3 (1x3), Zalewska 2, Maj. Trener Martins ZIBARTS.

■ Isands Wichos Jelenia Góra - Contimax MOSIR Bochnia 74:94 (19:21, 27:34, 10:21, 18:18)

JELENIA GÓRA: Dzierbicka 13 (1x3), Kosalewicz 17 (1x3), Domka 8, Stepien 29 (8x3), Kurkowiak 1 - Pawlukiewicz, Prokop, Warsińska 1, Pilichowska 2, Byczkowska, Dżochowska 3 (1x3). Trener Rafał SROKA.

BOCHNIA: Dubniuk 14 (3x3), Wdowiuk 14 (1x3), Jones 19 (1x3), Jarzab 12 (3x3) - Ossowska, Joks, Marcinkowska 9, Bukowczan, Golas 2, Zajac. Trener Artur WŁODARCZYK.

■ AZS UMCS Lublin - Artego Bydgoszcz 87:65 (30:18, 16:12, 22:23, 19:12)

LUBLIN: Ryan 22 (5x3), Morawiec 14 (2x3), Ullmann 10 (2x3), Gil 8, Gatling 5 - Ridard 12, Wojtala 6 (2x3), Wnorowska 5 (1x3), Adamczuk 5, Rakowska. Trener: Karol KOWALEWSKI.

BYDGOSZCZ: Sobiech 15 (2x3), Michałek 11 (1x3), Pokk 10 (2x3), Danielewicz 9, Jones 6 - Lombard 7, Maławy 5 (1x3), Pawlikowska 2, Uziatko. Trener: Maciej GORDON.

■ MB Zagłębie Sosnowiec - Enea AZS Politechnika Poznań 78:84 (19:23, 17:20, 21:21, 21:20)

SOSNOWIEC: Taylor 39 (7x3), Niedźwiedzka 15 (4x3), Tadić 7 (1x3), Reese 4, Burliga 5 - Kuczyńska 3 (1x3), Pyka 2, Jackowska, Kurach 3 (1x3), Kozik. Trener Piotr GLINIAR.

POZNAŃ: Carter 29 (1x3), Pszczolarska 10 (1x3), Brown 6, Popović 19 (2x3), Piasecka 11 (2x3) - Brzustowska 9 (2x3), Rutkowska, Haegenbarth. Trener Wojciech SZAWARSKI.

■ IKS Słęza Wrocław - KSSSE Enea AJP Gorzów Wielkopolski 68:71 (12:17, 17:15, 20:23, 17:16)

WROCLAW: Davis 21, Vihmane 5 (1x3), Kulińska 2, Strautmane 4, Mielnicka 18 (1x3) - Ziemborska 2, Kraker 11 (1x3), Fiszer 5 (1x3), Jeziorna. Trener Arkadiusz RUSIN.

GORZÓW: Owusu 5 (1x3), Reid 18 (1x3), Telenga 10, Hurt 12, Stasiak 6 (2x3) - Szymkiewicz 9 (1x3), Kuczyńska, Gertchen 11 (3x3), Kłoska. Trener Dariusz MACIEJEWSKI.

1. Gdynia	2	4	100:66
2. Lublin	2	4	171:141
3. Bochnia	2	4	175:150
4. Poznań	2	4	151:135
5. Kraków	2	3	135:129
6. Warszawa	2	3	151:138
7. Gorzów	2	3	147:149
8. Wrocław	2	3	134:131
9. Sosnowiec	2	2	154:168
10. Toruń	2	2	125:148
11. Bydgoszcz	2	2	131:187
12. Jelenia Góra	2	2	134:183

Najbliższe mecze: Poznań - Bydgoszcz, Gorzów Wielkopolski - Jelenia Góra (oba 18.10.), Warszawa - Sosnowiec, Bochnia - Kraków, Gdynia - Wrocław, Lublin - Toruń (wszystkie 19.10.).

(pp)



Taylor Williams była w sobotę nie do zatrzymania!

Fot. PAP/Lukasz Gogulski

Feralne minuty

Gdy się gra z GieKSą, nie można bujać w obłokach, bo skutki są oplakane.

TAURON HOKEJ LIGA

Jesper Eliasson, 25-letni szwedzki golkeeper, w poprzednim sezonie występował na trzecim poziomie rozgrywkowym w ojczyźnie. Gdy pojawił w Katowicach, to podczas meczów kontrolnych nie był przekonujący. Jednak w miarę upływu czasu spisywał się coraz lepiej i w potyczce z GKS-em Tychy zaliczył czyste konto. Wicemistrzowie kraju pokonali mistrza 3:0 i zaliczyli wręcz „bombowy” początek, bo w 5 min było już 2:0. Przy tak wyrównanych drużynach takie straty trudno odrobić. Tyszanie, nie wiedzieć dlaczego, mieli fatalny wstęp do meczu, a potem grali zbyt indywidualnie, by odwrócić losy tej potyczki.

- Mam nadzieję, że dobra gra i wygrana w Klagenfurcie przełoży się na mecze ligowe – mówił dyrektor sportowy GKS-u Tychy, Jarosław Rzeszutko. Jednak jego słowa nie znalazły potwierdzenia w rzeczywistości. Obrońcy tytułu mistrzowskiego mieli wystarczająco czasu, by dobrze przygotować się do gry w Satelicie, jednak przez pierwsze minuty sprawiali wrażenie nieobecnych na taflach. W 16 sek. gospodarze po szybkiej akcji, podaniu Grzegorza Pasiuta i uderzeniu Patryka Wronki objęli prowadzenie. To było zupełnie zaskoczenie. Hokeiści GieKSy szybko zorientowali się, że goście opanowała „pomrocność jasna” i można ich jeszcze bardziej skarcić i Zack Hoffman uderzył z daleka, krążek przejął zupełnie niepilnowany Mateusz Michalski i nie miał problemu z posłaniem go do siatki. Tak katastrofalnych błędów tyszan w defensywie już dano nie wi-



Mateusz Michalski (z prawej) zdobył swojego drugiego gola w sezonie i przyczynił się do wygranej katowiczów.

dzieliśmy. Potem gra się wyrównała, ale toczyła się pod kontrolą gospodarzy. Oba zespoły grały po razie w przewadze, ale nic z tego nie wyniknęło.

Goście próbowali odrobić straty, ale gospodarze mieli więcej klarownych sytuacji, jednak Tomasz Fučík bronił bez zarzutu strzały Mateusza Bepierszcza, Jeana Dupuy i Stephena Andersona. W 31 min Mark Viitanen poszedł do boksów, a potem za wysoki kij został ukarany Fučík. Tyszanie przeżywali trudne chwile, ale bronili się dzielnie. Gdy skończyła się druga kara, Anderson podwyższył na 3:0. To niezły kapitał po dwóch tercjach i hokeiści z Katowic znaleźli się w dość komfortowej sytuacji.

26

STRZAŁÓW
obronił szwedzki golkeeper GieKSy, zaś jego vis-a-vis Fučík – 30.

66

SEKUND
tyszanie grali w podwójnym osłabieniu (kary Viitanen i Fučík), ale gospodarze przewagi nie wykorzystali!

Gościom nie można było odmówić ambicji. Atakowali, ale robili to zbyt indywidualnie. Solowe popisy Alana Łyszczarczyka czy Dominika Pasia

nie przyniosły efektu, natomiast hokeiści z Katowic umiejętnie zwalniali tempo akcji, by w odpowiednim momencie przyspieszyć i wówczas pod tęgą bramką znów było gorąco. Gdy rozległa się końcowa syrena przy boksie gospodarzy doszło do starcia bokserskiego Dupuy z Viitanenem, ale sędziom udało się ich rozdzielić.

Gospodarze przez ten weekend wzbogacili się o cztery punkty, bo w piątek przegrali z bytomską Polonia 2:3, ale po dogrywce. Szybko wyciągnęli wnioski z tej potyczki i w pierwszych minutach zupełnie zaskoczyli tyszan. Dwie bramki ustawiły to spotkanie.

Włodzimierz Sowiński

WKRÓTCE DWUCYFRÓWKA?

■ W pierwszym w sezonie meczu tych drużyn Unia wygrała w Sanoku 8:1, teraz dotożyła jeszcze jedną bramkę. Dzie-

więc bramek STS stracił już w trzeciej kolejce w Toruniu, więc teraz rywale mogą już „polować” na dwucyfrowkę, tylko czemu ma to służyć?

■ Unia Oświęcim - STS Sanok 9:1 (2:0, 6:1, 1:0)

1:0 - Scarlett (7:44), 2:0 - Partanen - Ahopelto - Diukow (14:41), 3:0 - Matthews - Moutrey (20:43), 4:0 - Krzemień - Prokopiak - Petras (23:32), 5:0 - Petras - Rac - Kasperlik (26:34), 6:0 - Olsson Trkulja - Moutrey (27:45, w osłabieniu), 6:1 - Filipek - Wilczok (30:29, w przewadze), 7:1 - Rac - Kasperlik - Scarlett (34:20), 8:1 - Peresunko - Moutrey - Matthews (36:18), 9:1 - Heikkinen - Partanen (57:51). Sędziowali: Paweł Breske i Wojciech Czech - Krzysztof Worwa i Kamil Wiwatowski. Widzów 1200.

UNIA: Tyczyński; Matthews - Morrow, Mäkelä - Diukow (2), Scarlett - Mościcki, Prokopiak - Florczak; Moutrey - Olsson Trkulja - Peresunko, Partanen - Heikkinen - Ahopelto, Petras - Rac - Kasperlik, Kusak (2) - Krzemień - Ziobier. Trener Robert KALABER.

STS: Ovečka (26:34, Świdzki); Kang - Wilczok, Majerczyk - Sitnik, Niemczyk - Bieda, A. Kamieniew - Koczera; Filipek (2) - Prokurat (2) - J. Bukowski, K. Bukowski (2) - Sienkiewicz - Wawrzkiwicz, Huhdanpää - Nikołajewicz - Kowalczyk, Kozłowski - Tomiczek - Czopor. Trener Bogusław RAPAŁA.

Kary: Unia - 4 min, STS - 6 min.

KROK PO KROKU

■ Jastrzębianie zadziwiają wszystkich i skrzętnie gromadzą punkty. Krok po kroku zmierzają do realizacji pierwszego celu ligowego, czyli do zakwalifikowania się do grudniowego turnieju finałowego Pucharu Polski. Tym razem, dość nieoczekiwanie dla nas, wygrali w Bytomiu 4:0. Poloniści w piątek byli sprawcami sporej niespodzianki, bo w Satelicie zdobyli dwa punkty, ale w potyczce z JKH

nie mieli wiele do powiedzenia, choć w 2. tercji Christian Mroczkowski (tradycyjnie!) zmarnował doskonałą sytuację, a potem Andrej Bujalski skopiował jego wyczyn. To jednak goście solidnie punktowali gdy tylko nadarzała się okazja. Dwa pierwsze gole zdobyli w przewadze, zaś czwartego gdy w boksie kar 24 sek. przebywał Daniels Berzinś. Maciej Urbanowicz, jak przystało na kapitana, ustalił wynik meczu.

(ws)

■ BS Polonia Bytom - JKH GKS Jastrzębie 0:4 (0:1, 0:2, 0:1)

0:1 - Bezuška - Ślusarczyk (9:39, w przewadze), 0:2 - Charvat - Berzinś (20:32, w przewadze), 0:3 - Kietbicki - Ślusarczyk - Onak (23:38), 0:4 - Urbanowicz (44:09, w osłabieniu).

Sędziowali: Paweł Kosidło i Rafał Noworyta - Oliwier Kasperek i Dariusz Położniak. Widzów 1188.

POLONIA: Diaczenko; Osienieks - Karjalainen, Górny - Żalaj, J. Kamieniew (2) - Bieniek (2), Bodora (2) - D. Musiot; Lehtimaeki (2) - Jarosz - Sawicki, Mroczkowski (6) - Karasiński - Bujalski, Kociszewski (2) - Kasprzyk - Wybiral, J. Musiot (2) - Łoza - Wicher. Trener Andrej GUSOW.

JKH: Kaarlehto; Bagin - Alho, Onak - Bezuška (2), Hanzel - Charvat, Adamek - Wojciechowski; Forsber - Berzinś (2) - Shivonen (2), Ślusarczyk - Kietbicki - Urbanowicz, Ł. Nalewajka - Stolarski - R. Nalewajka, O. Laszkiewicz (4) - Kuzak II (2) - Zajęc. Trener Rafał BERNACKI.

Kary: Polonia - 18 min, JKH - 12 min.

DWIE DO „PUSTAKA”

■ Torunianie nie mieli respektu dla sosnowieckiego lidera, choć strzelanie rozpoczęli dopiero w połowie meczu. Po II tercji prowadzili 2:0, ale w połowie III odstony 3:2 prowa-

dziło Zagłębie. Energa ma jednak dużo... energii i w końcówce wyszła na 4:3. Trener gości musiał wyczołgać bramkarza, ale „guma” wpadała już tylko do sosnowieckiej siatki.

■ Energa Toruń - ECB Zagłębie Sosnowiec 6:3 (0:0, 2:0, 4:3)

1:0 - Denyskin - Jaworski - Syty (28:50, w przewadze), 2:0 - K. Kalinowski - M. Kalinowski - Lewandowski (29:29), 2:1 - Naróg - Bitas - Chmielewski (43:00, w przewadze), 2:2 - Chmielewski - Roine - Alanen (44:31, w przewadze), 2:3 - Naróg - Seppälä (50:49), 3:3 - Lewandowski - Sedlak - Fjodorows (51:06), 4:3 - Denyskin - Jaworski (53:26, w przewadze), 5:3 - K. Kalinowski - Sedlak (58:13, do pustej), 6:3 - Syty - Baszyrow (59:44, do pustej).

Sędziowali: Maciej Gąsienica-Makowski i Andrzej Nenko - Michał Kret i Mateusz Kucharewicz. Widzów 1400.

ENERGA: Studziński; M. Kalinowski - A. Jaworski, Zieliński (2) - Schafer, Kurnicki - Gimiński, Szotkiewicz; Baszyrow - Syty - Denyskin, Worona - Arrak - Sedlak, K. Kalinowski (2) - Fjodorows (2) - Lewandowski, Napiórkowski - Maćkowski - Ziarkowski. Trener Sami HIRVONEN.

ZAGŁĘBIE: Miarka; Ciura - Sozanski, Bitas - Naróg (2), Kotlorz - Wanacki (2), Krawczyk; Brynkus - Seppälä (2) - Jokinen, Bernacki - Alanen - Sirkkiä (2), Grodzki - Roine - Chmielewski (2), Nahunko - Kaczyński - Soltys (2), Ciepielewski. Trener Matias LEHTONEN.

Kary: Energa - 6 min, Zagłębie - 12 min.

■ GKS Katowice - GKS Tychy 3:0 (2:0, 1:0, 0:0)

1:0 - Wronka - Pasiut - Runesson (0:16), 2:0 - Michalski - Hoffman - McNulty (4:31), 3:0 - Anderson - Wronka (33:38).

Sędziowali: Michał Baca i Bartosz Kaczmarek - Igor Dzieciotowski i Sławomir Szachniewicz. Widzów 1435.

KATOWICE: Eliasson; Hoffman - Macias, Verveda - Varttinen, Lundegard - Runesson, Chodor; Fraszko - Pasiut - Wronka, Dupuy (2) - Anderson - Bepierszcz (2), Koivusaari - McNulty - Michalski (2), Jakub Hofman - Dawid - Jonaś Hofman. Trener Jacek PŁACHTA.

TYCHY: Fučík (2); Bryk - Viinikainen, Kakkonen - Kaskinen, Pocięcha - Bizacki, Walli; Jeziorski (2) - Komorski - Paś, Viitanen (4) - Monto - Lehtonen, Heljanko - Kuru - Łyszczarczyk, Gościński - Drabik - Knuutinen (2), Kucharski. Trener Pekka TIRKKONEN.

Kary: Katowice - 6 min, Tychy - 10 min.

TAURON HOKEJ LIGA

	10	21	8/3	2	33:21
1. JKH GKS Jastrzębie	10	21	7/1	3/1	42:25
2. Unia Oświęcim	10	20	5	5/5	25:20
3. GKS Katowice	10	20	7/1	3	38:26
4. ECB Zagłębie Sosnowiec	10	19	6	4/1	48:33
5. Energa Toruń	9	14	5/1	4	35:25
6. GKS Tychy (m, p)	10	11	4/2	6/1	24:26
7. Polonia Bytom (b)	9	6	2/1	7/1	20:38
8. Comarch Cracovia	10	0	-	10	13:63
9. STS Sanok					

W piątek, 17 października, grają: GKS Tychy - JKH (18.00), Polonia - Unia (18.00), STS - Energa (18.00), Zagłębie - Cracovia (19.00). Pauzuje GKS Katowice.

Pierwszy raz w karierze

Izabela Paszkiewicz
i Etiopczyk Tesfahun
Akalnew Guangul
triumfowali w 24. edycji
Lotto Poznań Maraton im.
Macieja Frankiewicza.

MARATONY

Organizatorzy poznańskiego maratonu przygotowali zupełnie na nową trasę, która wiodła m.in. przez tereny wokół Jeziora Maltańskiego, Nowego Zoo, Wartostradą i główną płytę Enea Stadionu, na którym swoje mecze rozgrywają piłkarze Lecha. Nie zmieniała się lokalizacja startu i mety, zawodnicy - ponad 4100 biegaczy z 28 państw - rozpoczęli bieg z ulicy Bukowskiej, a finiszowali na Placu Marka na Międzynarodowych Targach Poznańskich. Trasa okazała się jednak wymagająca dla uczestników, lecz nie ona zadecydowała o nieco słabszych wynikach elity. Wrogiem biegaczy okazał się silny wiatr.

Z tymi warunkami bardzo dobrze poradziła sobie 37-letnia Izabela Paszkiewicz. Lekkoatletka AZS UMCS Lublin początkowo trzymała się nieco poza grupą Afrykanek. Potem to Polka rozgrywała karty i ostatecznie wygrała czasem 2:30.13. Reprezentantkę Etiopii Abeję Aregu wyprzedziła o 19 sekund. Jest pierwszą Polką od 2019

roku, która wygrała poznański maraton. Jak dodała, zwycięstwo w stolicy Wielkopolski ma dla niej wyjątkowe znaczenie, bo to jej pierwszy triumf w karierze na dystansie 42,195 km.

W rywalizacji mężczyzn całe podium zajęli zawodnicy z Afryki. Wygrał Etiopczyk Tesfahun Akalnew Guangul wynikiem 2:14.0. Najlepszy z Polaków Adam Głogowski był piąty.

WYNIKI 24. POZNAŃ MARATON

Kobiety: 1. Izabela Paszkiewicz (Polska) 2:30.13, 2. Abeja Aregu (Etiopia) 2:30.32, 3. Wiktoria Kałużina (Ukraina) 2:32.18
Mężczyźni: 1. Tesfahun Akalnew Guangul (Etiopia) 2:14.01, 2. Matthew Kiplimo Lagat (Kenia) 2:14.52, 3. Nguse Amlosom Tesfaldet (Erytrea) 2:16.36... 5. Adam Głogowski (Polska) 2:19.52



REKORD W KRAKOWIE

Kenijczyk Hillary Kiptum Maiyo i jego rodaczka Valentine Jebet Benedek zwyciężyli w 11. edycji PKO Cracovia Półmaratonu Królewskiego. Kenijka ustanowiła nowy rekord trasy, poprawiając wynik swojej rodaczki Betty Lembus z 2019 roku (1:10.48). W biegu na dystansie 21,0975 km, z metą w Tauron Arenie Kraków, wystartowało 14 182 osoby, co oznacza poprawienie frekwencyjnego rekordu z ubiegłego roku. Wówczas na trasę wyruszyło 10 753 osób, a 10 719 dobiegło do mety.

WYNIKI 11. CRACOVIA PÓŁMARATONU KRÓLEWSKIEGO

Mężczyźni: 1. Hillary Kiptum Maiyo (Kenia) 1:03.13, 2. Albert Kipkorir Tonui (Kenia) 1:03.58, 3. Mateusz Kaczor (Polska) 1:04.59
Kobiety: 1. Valentine Jebet Benedek (Kenia) 1:09.47, 2. Walerija Zinienko (Ukraina) 1:09.57, 3. Julia Koralewska (Polska) 1:12.33

Fot. PAP/Paweł Juszkotta

KRÓTKO

ŻEGLARSTWO

■ Mikołaj Staniul i Jakub Sztorch zajęli dziewiąte miejsce w mistrzostwach świata w żeglarskiej olimpijskiej klasie 49er w Cagliari. W kobiecej klasie 49erFX Gabriela Czapska i Hanna Rajchert były 11. Triumfowali reprezentanci Hiszpanii, Paula Barcelo i Maria Cantero oraz mistrzowie olimpijscy i brązowi medalści poprzednich MŚ Diego Botin i Florian Trittel Paul. Na podium stanęli również Szwedki Vilma Bobeck i Ebba Berntsson oraz kanadyjskie siostry Lewin-Lafrance - Georgia i Antonia, a także Holendrzy Bart Lambriex i Floris van de Werken oraz Duńczycy Jonas Warrer i Mathias Sletten.

SHORT TRACK

■ Pierwszy dzień finałów mityngu World Tour w Montrealu zdominowała Kanada i Korea Północna, wygrywając po dwie konkurencje. Z Polaków najlepiej spisała się kobeica sztafeta - Gabriela Topolska, Natalia Mazur, Kamila Sellier i Natalia Maliszewska - zajmując 4. miejsce w finale B. Zawody są jednymi z czterech w sezonie zaliczanymi do kwalifikacji olimpijskich.

SZACHY

■ Polki przegrały w siódmej rundzie z Ukrainą 1,5:2,5, ponosząc pierwszą porażkę w drużynowych mistrzostwach Europy w szachach. Nadal jednak prowadzą w klasyfikacji na dwa dni przed zakończeniem imprezy w Batumi. Biało-czerwoni natomiast zremisowali z Danią 2:2 i zajmuje 18. miejsce, prowadzi Ukraina.

HOKEJ NA TRAWIE

■ Warta Poznań doznała niespodziewanej porażki u siebie z HKS-em Siemianowiczanką 1:2 i straciła prowadzenie w tabeli. Nowym liderem został AZS Politechnika Poznańska, który... przegrał z Pomorzaniem Toruń po karnych zagrywkach.

Warta Poznań - HKS Siemianowiczanka 1:2 (0:1), ENEA AZS AWF Poznań - Grunwald Poznań 1:2 (1:0), Stella Gniezno - LKS Rogowo 2:2 (1:2); karne zagrywki 3-0, AZS Politechnika Poznańska - Rustico HK Pomorzanie Toruń 2:2 (1:0); karne zagrywki 2-3

1. AZS Politechnika	5	10	12-7
2. Warta	5	9	18-7
3. ENEA AZS AWF	5	9	16-9
4. Siemianowiczanka	5	9	14-11
5. Grunwald	5	9	9-11
6. HK Pomorzanie	5	8	9-9
7. Stella	5	5	7-15
8. LKS Rogowo	5	1	6-22

(PAP)

Huśtawka nastrojów

Trener Mike Sullivan zaliczył sentymentalną podróż do Pittsburgha, gdzie spędził dziesięć lat.

NHL

W ciągu zaledwie kilku dni Mike Sullivan, wielce doświadczony i ceniony trener, przeżył huśtawkę nastroju. Na inaugurację sezonu jego nowo objęty zespół, New York Rangers, przegrał w Madison Square Garden z jego byłym Pittsburgh Penguins 0:3, ale potem Strażnicy wygrali na wyjeździe z Buffalo Sabres 4:0, by w kolejnym meczu pokonać Pingwiny 6:1 (1:0, 3:1, 2:0). Dla Sullivana z pewnością była to podróż sentymentalna, wszak w PPG Paints Arenie spędził 10 lat, kiedy to pod jego kierunkiem Pingwiny rozegrały najwięcej meczów w historii - 753 - z czego 409 zwycięskich. - Nie ma powodów do paniki, bowiem z trzech meczów przegraliśmy zaledwie jeden - mówił po meczu trener pokonanych Dan Muse. - Do końca sezonu daleko i w każdej potyczce będziemy szukali zwycięstwa, bo naszym celem jest awans do play offu.

Golkiper Pittsburgha, Arturs Silovs, w pierwszym meczu zaliczył czyste konto, broniąc 25 strzałów. Tym razem miał 24 udane interwencje, ale krążek 6 razy wpadł do jego bramki. Jedną z głównych postaci gości był Adam Fox, który zdobył dwa gole (27 i 37, w przewadze) oraz asystował przy pierwszym trafieniu Miki Zibanejady (8, w osłabieniu). Ponadto bramki zdobywali Will Cuylle (30, w przewadze), Matt Rempe (46), Taylor Raddysch (55). Ben Kindel został wybrany w drafcie z nr. 11 i w meczu ze Strażnikami zdobył pierwszą

bramkę, mając 18 lat i 175 dni. Igor Szestierkin, bramkarz gości, zaliczył 18 obron i dobrze się spisywał podczas czterech osłabień.

Pittsburgh - New York 1:6, Florida - Ottawa 6:2, Boston - Buffalo 3:1, Tampa Bay - New Jersey 3:5, NY Islanders - Washington 2:4, Colorado - Dallas 4:5 po karnych, Minnesota - Columbus 4:7, Detroit - Toronto 6:3, Chicago - Montreal 2:3, Winnipeg - Los Angeles 3:2, Calgary - St. Louis 2:4, Edmonton - Vancouver 3:1, Carolina - Philadelphia 4:3, Nashville - Utah 2:3, San Jose - Anaheim 6:7 i Seattle - Vegas 2:1 wszystkie cztery po dogrywce

(ws)



„Strażnik” Adam Fox odegrał jedną z głównych ról w wygranym meczu z Pingwinami.

Fot. AP

Śmierć na trasie

Podczas Rajdu Nyskiego w wypadku zginął Artur Sękowski.

RAJDY SAMOCHODOWE

Do tragicznego wypadku doszło na trasie drugiego niedzielnego odcinka specjalnego Rajdu Nysy, ostatniej rundy tegorocznych historycznych rajdowych samochodowych mistrzostw Polski, rozgrywanych równolegle z rundą RSMP. W wypadku zginął Artur Sękowski, kierowca BMW. Jego samochód wypadł z drogi i się zapalił. Organizatorzy Rajdu Nyskiego wydali oficjalny komunikat w którym m.in napisali: „Rajd Nyski został zakończony po śmiertelnym wypadku na szóstym odcinku specjalnym. 12 października, około godziny 11.30 na odcinku specjalnym Stary Las (powiat Nyski, gmina Głuchotazy) doszło do wypadku zalogi numer 112, uczestniczącej w rundzie mistrzostw historycznych. Pomimo udzielenia natychmiastowej pomocy, na miejscu zginął 40-letni kierowca. Pilot trafił do szpitala. Z szacunku dla poszkodowanych, ich bliskich oraz całej społeczności rajdowej organizatorzy podjęli decyzję o zakończeniu zawodów. Rywalizacja nie będzie kontynuowana”.

(PAP)

To był drugi wypadek na trasie imprezy. W sobotę w miejscu, gdzie nie powinno być widzów, samochód rajdowy wypadł z trasy i wjechał w przebiegających tam fotoreporterów. Poszkodowani zostali przewiezieni do szpitala, ich życie nie jest zagrożone. Po odwołaniu Rajdu Nyskiego mistrzem Polski został Jakub Matulka ((Skoda Fabia RS Rally2). To jego pierwszy w karierze tytuł. W 2025 roku rozegrano siedem rund RSMP. Zgodnie z regulaminem RSMP w klasyfikacji końcowej sezonu nie ma załóg, które nie wystartowały w co najmniej czterech rundach. W takiej sytuacji jest mistrz Europy Mikołaj Marczyk (Skoda Fabia RS Rally2), który zgromadził 105 pkt, ale startował tylko w trzech rundach RSMP.

Klasyfikacja końcowa RSMP 2025:

1. Jakub Matulka/Damian Syty (Skoda Fabia RS Rally2) 180 pkt, 2. Grzegorz Grzyb/Adam Binieda (Skoda Fabia RS Rally2) 144, 3. Jarosław Kottun/Ireneusz Pleskot (Skoda Fabia RS Rally2) 119,75.

Gotowi na ligę

Lublinianie nie okazali się gościnni i wygrali Bogdanka Cup. By sięgnąć po sukces stoczyli dwa pięciosetowe boje.

Impreza w Lublinie poświęcona jest pamięci byłego świetnego zawodnika, jednego z najlepszych polskich siatkarzy w historii, Tomasza Wójtowicza. Jak co roku zgromadziła siatkarską „śmietankę”. Wystąpiły trzy z czterech najlepszych drużyn PlusLigi w poprzednim sezonie: mistrz Bogdanka LUK, brązowy medalista PGE Projekt Warszawa i czwarty JSW Jastrzębski Węgiel oraz włoska Cisterna Volley. Sezon zaczyna się za tydzień i uczestnicy pokazali już niezłą grę. Mecze były wyrównane. Aż trzy z czterech zakończyły się tie-breakiem.

W finale zmierzyły się Bogdanka LUK z PGE Projektem. Spotkanie trwało blisko trzy godziny, a każdy set rozstrzygał się w końcówce. Po stronie lublinian brylowali: Jakub Wachnik, Kewin Sasaki i przede wszystkim



Blok lublinian nie zawsze był szczelny.

Jackson Young. Po drugiej stronie siatki grę trzymał Linus Weber. Niemiec

kapitałnie prezentował się fizycznie. Jako jeden z niewielu grał przez ca-

łe spotkanie, a mimo to w piątej partii imponował dynamiką i siłą. Nie my-

lił się. Zabrakło mu jednak wsparcia w kolegach. W końcu i on popełnił błąd, dzięki czemu lublinianie mogli rozpocząć świętowanie.

Jastrzębianie zajęli czwartą pozycję, oba spotkania przegrywając w tie-breaku. Wystąpili jednak w osłabionym zestawieniu. Brakowało mających problemy zdrowotne Łukasza Usowicza i Michała Gierzota. Andrzej Kowal, trener JSW Jastrzębskiego Węgla, w pierwszym spotkaniu przeciwko Bogdance LUK posłał w bój wszystkich najlepszych na czele z Benjaminem Toniuttim, Łukaszem Kaczmarkiem i Antonem Brehme. Na gospodarzy, którzy z kolei grali bez odpoczywającego po mistrzostwach świata Wilfredo Leona, to nie wystarczyło, choć po dwóch setach wygrywali. O porażce jastrzębian zadecydowały dwa błędy w końcówce

tie-breaka, zepsuta zagrywka oraz autowy atak ze środka siatki. W starciu o 3. miejsce Kowal wystawił drugą szóstkę. Rezerwowi zaprezentowali się przyzwoicie, ale też przegrali 2:3.

Jastrzębianie w Lublinie nie tylko przegrali dwa mecze, ale jeszcze stracili Maksymiliana Graniecznego. Młody libero reprezentacji Polski w trakcie meczu z Bogdanką LUK złamał rękę. „Wstępne badanie wykazało złamanie kości śródręcza. Po powrocie na Śląsk nasz libero przejdzie dalsze badania dające odpowiedź, jak długa przerwa w grze czeka naszego zawodnika. Dużo zdrowia, Maks! Trzymaj się!” – poinformował klub w mediach społecznościowych. Graniecznego prawdopodobnie czeka kilkutygodniowe leczenie.

(mic)

Popis atakującej

Kibice w Szczecinie - gdzie gra Chemik Police - i w Opolu przeżyli sporo emocji.

TAURON LIGA

Lotto Chemik po letnich wzmocnieniach – przyszedł m.in. Weronika Gierszewska i Natalia Mędrzyk – wydawał się pewniakiem w starciu z ekipą z Mogilna. Tymczasem przyjezdne już w pierwszym secie pokazały, że w Szczecinie liczą na zdobyc punktową. Zaczęły z wielką werwą, Zanim na dobre mecz się rozpoczął wygrywały 10:2! Nie wypuściły szansy z ręk. Wygrały seta wysoko, ale dobrej dyspozycji nie utrzymały i rozpoczął się festiwal zwrotów akcji. Raz lepiej grały miejscowe, po chwili do głosu dochodziły zawodniczki z Mogilna. Zwycięzcę wyłonił dopiero tie-break. Do stanu 7:7 gra była wyrównana. Wtedy policzanki zdobyły trzy punkty z rzędu i przewagę utrzymały.

ŁKS Commercecon Łódź wywiał komplet punktów z Opolą, ale mecz był bardzo wyrównany i równie dobrze mógł wy-

grać Uni. W każdym z setów miejscowe miały bowiem przewagę: w pierwszym 11:4, w drugim 19:17, w trzecim 13:5, a w czwartym 24:22, ale tylko w jednym udało się zwyciężyć. Wśród przegranych kapitałne zawody rozegrała Katarzyna Zaroślińska-Król. Doświadczona atakująca zdobyła 31 punktów.

Anna Pawłowska, libero ŁKS Commercecon, w drugim secie doznała kontuzji i parokiet opuściła na noszach.

■ Lotto Chemik Police – Sokół & Hagric Mogilno 3:2 (17:25, 25:18, 25:19, 20:25, 15:10)
POLICE: Wilińska (3), Orzot (11), Rybak-Czerniańska (1), Gierszewska (20), Mędrzyk (17), Różyńska (13), Nowak (libero) oraz Grabowska, Hewelt, Koput (13). Trener Dawid MICHOR.
MOGILNO: Priante Frances (2), Pin-czewska (14), Cygan (9), Kowalska (22), Stronias (15), Brzoska (4), Pancewicz (libero) oraz Świętoń, Tsitsigianni, Stachowicz (1), Cur-Słomka (2). Trener Mateusz GRABDA.
Sędziowali: Mariusz Fiutek (Będzin) i Rafał Pośpiech (Częstochowa). **Wi-dzów** 1740.

Przebieg meczu

I: 2:10, 9:15, 12:20, 17:25.
II: 10:6, 15:12, 20:15, 25:18.
III: 9:10, 12:15, 20:18, 25:19.
IV: 5:10, 6:15, 13:20, 20:25.
V: 3:5, 10:7, 15:10.

Bohaterka – Weronika GIERSEW-SKA.

■ Uni Opole – ŁKS Commercecon Łódź 1:3 (23:25, 23:25, 25:14, 24:26)
OPOLE: Speaks (6), Guereca (1), Kecher (10), Zaroślińska-Król (31), Hellvig (12), Poteć (12), Łyduch (libero) oraz McCall (4), Paluszkiwicz. Trener Bartłomiej DĄBROWSKI.

ŁKS: Gajer (1), Brambilla (13), Stefanik (6), Nunes Cecchetto (1), Bidas (20), Obiaa (12), Szczyrba (libero) oraz Nowak, Fayad (10), Pawłowska (libero), Kowalczyk. Trener Adrian CHYLINSKI.
Sędziowali: Paweł Kapica i Marcin Dobrzański (obaj Częstochowa). **Wi-dzów** 1623.

Przebieg meczu

I: 10:4, 15:10, 20:16, 23:25.
II: 9:10, 15:14, 20:18, 23:25.
III: 10:3, 15:10, 20:11, 25:14.
IV: 9:10, 13:15, 19:20, 24:26.

Bohaterka – Regiane BIDIAS.

Następne mecze: 13.10. Bydgoszcz – Radom; 14.10. Bielsko-Biała – Rzeszów; 16.10. Radom – Wrocław; 17.10. ŁKS – Bydgoszcz; 18.10. Nowy Dwór Maz. – Police; Mielec – Bielsko-Biała; 19.10. Rzeszów – Opole, Mogilno – Budowlani.

(mic)

MOCNE GRANIE

1. LIGA MĘŻCZYZN

■ Siatkarze z Jaworzna w poprzedniej kolejce nieoczekiwanie przegrali w Spale 2:3, zaś na własnym parkiecie przegrali ze Stalą Nysa, ale mocno się postavili faworytom. To było mocne granie, dwa pierwsze sety zakończyły się grą na przewagi. Wynik 0:3 na pewno nie odzwierciedla tego co się działo na boisku. Michał Superlak, atakujący GKS-u Katowice, znów był pierwszoplanową postacią w wyjazdowym meczu w Siedlcach. Zdobył 18 pkt i wale nie przyczynił się do zwycięstwa 3:0. Przed katowiczana-mi teraz derbowe spotkanie z Jaworzniem. Powoli do zdrowia i formy powraca Wojciech

Włodarczyk, który nawet pojawił się w epizodzie w drugim secie. Powody do zadowolenia mają również siatkarze z Bielska-Białej, którzy w Nowej Soli stracili zaledwie seta. Dzisiaj dokończenie kolejki i mecz w Będzinie Nowa-Mosty MKS zmierzy się z zespołem z Radomia (18:00).

MCKiS Jaworzno - Stal Nysa 0:3 (31:33, 24:26, 23:25), KPS Siedlce - GKS Katowice 0:3 (18:25, 29:31, 21:25), Karton-Pak Astra Nowa Sól - BBTS Bielsko-Biała 1:3 (25:22, 17:25, 18:25, 21:25), Mikiewicz Kluczbork - Necko Augustów 3:0 (25:19, 25:22, 25:17), Lechia Tomaszów Maz. - SMS Spała 3:0 (25:19, 25:22, 25:20), Sparta Grodzisk Maz. - CUK Anioły Toruń 0:3 (19:25, 25:27, 21:25), BKS Bydgoszcz - PZL LEONARDO Avia Świdnik 3:0 (25:22, 25:17, 25:23).

1. Katowice	5	14	15:3
2. Nysa	5	13	15:5
3. Bielsko-Biała	5	11	13:8
4. Kluczbork	5	11	13:8
5. Bydgoszcz	5	9	12:9
6. Tomaszów Maz.	5	7	10:10
7. Jaworzno	4	7	8:7
8. Siedlce	5	7	9:10
9. Świdnik	5	7	9:11
10. Nowa Sól	5	7	9:11
11. Toruń	4	6	7:6
12. Będzin	4	5	8:8
13. Augustów	5	4	5:12
14. Radom	5	2	4:11
15. Grodzisk Maz.	5	2	5:14
16. Spała	5	2	5:14

Następna kolejka (18.10.): Katowice – Jaworzno, Będzin – Kluczbork, Toruń – Bielsko-Biała, Radom – Świdnik, Nowa Sól – Bydgoszcz, Nysa – Tomaszów Maz., Augustów – Siedlce, Spała – Grodzisk Maz.

(s)

FAWORYTKI GÓRA

1. LIGA KOBIET

■ Tylko zespoły z Kalisza i Sosnowca mają komplet punktów. Siatkarki z Kalisza, uznawane za faworytki rozgrywek, pewnie wygrały w Nysie. Natomiast Płomień pokonał uczennice SMS-u Szczyrk 3:0, choć 1. set zakończył się niecodziennym wynikiem 37:35. Pierwsze zwycięstwo w sezonie zanotował zespół MKS-u Imielin

Credo Płomień Sosnowiec - SMS Szczyrk 3:0 (37:35, 25:19, 25:22), Nike Węgrów - MKS COPCO Imielin 0:3 (21:25, 13:25, 13:25), PANS Komunalnik Nysa - NETLAND MKS Kalisz 1:3 (25:21, 15:25, 22:25, 27:29), Legionovia - BAS Kombinat Budowlany Białystok 1:3 (26:24, 20:25, 18:25, 11:25), Karpaty PANS Krosno - KSG Warszawa 1:3 (25:22, 16:25, 20:25, 19:25), KS Piła - Solna Wieliczka 3:1 (25:19, 25:17, 18:25, 25:21).

Następna kolejka (18.10.): Imielin - Legionowo, Szczyrk - Węgrów, Nysa - Sosnowiec, Kalisz - Wieliczka, Warszawa - Piła, Białystok - Krosno.

(s)

Opowieść jak z bajki

Notowany na 204. miejscu na świecie Valentin Vacherot zdobył pierwszy tytuł w karierze, pokonując w finale ATP Masters 1000 w Szanghaju... swojego kuzyna, Arthura Rinderknecha.

ATP W SZANGHAJU

Valentin Vacherot i Arthur Rinderknech zakończyli swoje niezwykle występy na turnieju Rolex Shanghai Masters niczym w bajce - w niedzielę 26-letni Monakijczyk odrobił straty i pokonał swojego kuzyna oraz byłego kolegę z drużyny uniwersyteckiej (na uczelni Texas A&M w 2018 r.) 4:6, 6:3, 6:3, zdobywając swój pierwszy tytuł na poziomie ATP Tour.

Zajmujący 204. miejsce w rankingu ATP Valentin Vacherot został najniższym sklasyfikowanym mistrzem turnieju ATP Masters 1000 w historii (od 1990 roku). - To, co się właśnie wydarzyło, jest nierealne. To nawet nie jest sen, to po prostu szaleństwo. Ktoś musiał dziś przegrać, ale uważam, że mamy dwóch zwycięzców. Jedna rodzina wygrała, a dla świata tenisa ta historia jest po prostu niesamowita - mówił na ceremonii wręczenia nagród 26-letni tenisista z Monaco. Obaj nie potrafili powstrzymać łez, Rinderknechowi łamał się głos, a gdy Vacherot przemawiał, zasłabł i osunął się z podestu.

Odmienił bieg kariery

Przez całe dwa tygodnie obaj wspierali się nawzajem z trybun, dopingując i motywując, zarówno osobście, jak i przez rodzinną grupę na czacie. Vacherot miał doskonałą okazję, by z bliska śledzić znakomity występ swojego kuzyna, który po drodze pokonał



Pojedynek Arthura Rinderknecha (z prawej) i Valentina Vacherota był pierwszym finałem kuzynów w ATP Tour.

TOP 5

Najniżej sklasyfikowani mistrzowie w historii turniejów Masters 1000

1. Valentin VACHEROT, Monaco, 204. ATP (Szanghaj 2025)
2. Borna Ćorić, Chorwacja, 152. ATP (Cincinnati 2022)
3. Roberto Carretero, Hiszpania, 143. ATP (Hamburg 1996)
4. Mikael Pernfors, Szwecja, 95. ATP (Montreal 1993)
5. Alexei Popyrin, Australia, 62. ATP (Montreal 2024)

zawodników z Top 20: Alexandra Zvereva, Jiriego Leheckę, Feliksa Augera-Aliassime'a oraz Daniila Miedwediewa.

Rinderknech przyjechał do Szanghaju jako były 42. zawodnik świata, mając na koncie m.in. finał turnieju

ATP 250 w Adelajdzie (2022). Nigdy wcześniej nie przeszedł 3. rundy w turnieju Masters 1000 - aż do tego tygodnia.

Seria Francuza to jednak nic przy tym, co stało się udziałem jego o 4 lata młodszego kuzyna. Vacherot przed turniejem miał zaledwie jedno zwycięstwo na poziomie ATP Tour. Został najniższym sklasyfikowanym finalistą turnieju Masters 1000 w historii (od 1990 roku), a w ciągu tych niezapomnianych dwóch tygodni kompletnie odmienił bieg swojej kariery.

26 września, trzy dni przed startem zawodów, dowiedział się, że dzięki wycofaniu innego tenisisty z głównej drabinki, dostał

się... do kwalifikacji. Po wygraniu dwóch meczów i awansie do turnieju głównego, Vacherot pokonał czterech rywali z Top 100. Następnie zszokował tenisowy świat, eliminując Duńczyka Holgera Rune (11. ATP) oraz czterokrotnego mistrza w Szanghaju, Serba Novaka Djokovicia (4.), by awansować do finału. - Nie zdaję sobie sprawy z tego, co się stało, więc nie mogę nic o tym powiedzieć. Muszę się uszczypnąć, żeby uwierzyć - przyznał po pokonaniu 24-krotnego mistrza Wielkiego Szlema.

Facet po drugiej stronie

W emocjonującym meczu o tytuł - dopiero trzecim z udziałem dwóch nierozstawionych w Masters 1000 - Vacherot ponownie pokazał ogromną wolę walki. Po raz szósty w turnieju (wliczając kwalifikacje) odrobił stratę seta, by wygrać spotkanie i zostać pierwszym reprezentantem Monako, który zdobył tytuł na poziomie ATP Tour w Erze Open (od 1968). Dodatkowo został dopiero trzecim kwalifikantem w historii, który sięgnął po tytuł w turnieju Masters 1000.

- Czuję, że kiedy przegrywam, nie mam wyjścia i muszę pokazać swój najlepszy tenis - powiedział Vacherot. - Dziś próbowałem odsunąć na bok fakt, że to mój kuzyn, z którym trenowałem i dorastałem. To było bardzo trudne, on w pierwszym secie lepiej radził sobie z presją, ale znalazłem sposób, żeby to

odwrócić. Po prostu starałem się pokonać faceta po drugiej stronie siatki.

Monakijczyk został ósmym zawodnikiem w tym sezonie, który zdobył swój pierwszy tytuł na poziomie ATP Tour, i dopiero piątym w historii turniejów ATP Masters 1000, który zdobył swój premiowy tytuł właśnie na tym poziomie. Wcześniej w tym roku dokonał tego również Czech Jakub Mensik w Miami.

Dzięki zwycięstwu w Szanghaju Vacherot awansował aż o... 164 miejsca, przesuwając się na 40. pozycję w rankingu Live. W poniedziałek po raz pierwszy w karierze znalazł się w Top 100 i jednocześnie w Top 50 rankingu ATP.

Polacy byli lepsi...

Rinderknech również może być zadowolony - awansował o 26 pozycji i w poniedziałek osiągnął najwyższy ranking w karierze - 28. W półfinale odniósł swoje setne zwycięstwo w karierze na poziomie ATP Tour, stając się dziewiątym Francuzem w historii, który zagrał w finale turnieju Masters 1000.

I pomyśleć, że całkiem niedawno obaj musieli zejść z kortu pokonani w meczach z polskimi tenisistami: 4 lipca Rinderknech przegrał z Kamilem Majchrzakiem w 3. rundzie Wimbledonu, a 1 sierpnia Vacherot z Danielem Michalskim w ćwierćfinale challengeru w Liberku...

Tomasz Mucha

LINETTE W NINGBO

Magda Linette (40. WTA) uniknęła walki w eliminacjach turnieju WTA 500 w chińskim Ningbo (z pulą nagród 1,06 mln dolarów) i w poniedziałek ok. 9.00 czasu w Polsce zmierzy się w 1. rundzie z rozstawioną z nr 6. Belindą Bencic (15. WTA). Będzie to ich druga potyczka - w 3. rundzie Wimbledonu 2023 wygrała lepsza była Szwajcarka (6:3, 6:1). W kwalifikacjach już w 1. rundzie odpadła Katarzyna Kawa (122.), która przegrała z Julią Putincową z Kazachstanu (6:3, 0:6, 3:6).

MAJCHRZAK W SZTOKHOLMIE

W BNP Paribas Nordic Open 2025 w stolicy Szwecji (korty twarde w hali, pula nagród 706,8 tys. euro) Kamil Majchrzak (do niedzieli 66. ATP) w 1. rundzie zagra z tenisistą z kwalifikacji. W przypadku zwycięstwa w 1/8 finału piotrkowiain trafi na Australijczyka Aleksieja Popyrina (40., nr 7) lub Amerykanina Sebastiana Kordę (63.). W rywalizacji deblowej Jan Zieliński wraca do gry w parze z Czechem Adamem Pavlaskiem.

GAUFF NAJLEPSZA

Rozstawiona z nr 3 Coco Gauff wygrała turniej WTA 1000 w Wuhan. W finale pokonała inną Amerykankę, Jessicę Pegulę (nr 6.) 6:4, 7:5. Trzecia w światowym rankingu Gauff nie straciła w Wuhan nawet seta. Żadna inna tenisistka nie wygrała w ciągu ostatnich trzech lat więcej spotkań w Chinach niż Gauff - 22. Zawodniczka z Delray Beach na Florydzie zdobyła drugi tytuł w sezonie, po czerwcowym French Open. Iga Świątek w Wuhan odpadła w ćwierćfinale po porażce 1:6, 2:6 z Jasmine Paolini (Włoszka przegrała w półfinale z Gauff 4:6, 3:6). Polka mimo to odrobiła 815 pkt do Aryny Sabalenki i różnica między nimi od poniedziałku będzie wynosić 1632 pkt. Broniąca w Chinach tytułu Białorusinka w półfinale uległa Peguli 6:2, 4:6, 6:7 (2-7), ale zakończy sezon jako pierwsza rakietka globu.

(t)

Zwycięska inauguracja

W swoim pierwszym meczu w drużynowych mistrzostwach Europy w chorwackim Zadarze Polki pokonały Bułgarię 3:1.

Natalia Bajor zagrała jak na liderkę drużyny przystało.

TENIS STOŁOWY

Nasza kobieca reprezentacja była faworytem w meczu z Bułgarią i z roli się wywiązała, niepotrzebnie tylko tracąc punkt. Anna Brzyska w pierwszym pojedynku spotkania nie wytrzymała chyba presji i choć prowadziła 1:0 po pierwszym

secie, to ostatecznie uległa 1:3 Marii Jowkovej. Potem jednak mecz przebiegał już pod dyktando podopiecznych Marcina Kusińskiego - dwa punkty zdobyła Natalia Bajor, a jeden Katarzyna Węgrzyn. W poniedziałek o 16.00 Polki zagrają z Węgierkami i w razie wygranej zapewnią sobie pierwsze miejsce w grupie 6. Dwie najlepsze drużyny z każdej grupy awansują do 1/8 finału i zapewnią sobie start w przyszłorocznych drużynowych mistrzostwach świata w Londynie.

Nasza męska reprezentacja, prowadzona przez Tomasza Redzimskiego pierwszy mecz zagra w poniedziałek (10.00) z Belgią, a drugi we wtorek (10.00) z Finlandią. Wczoraj Belgowie pokonali Finów 3:2.

Polska - Bułgaria 3:1.

Anna Brzyska - Maria Jowkova 1:3 (11:3, 9:11, 10:12, 7:11), Natalia Bajor - Cwetelina Georgiewa 3:1 (9:11, 11:6, 11:6, 11:6), Katarzyna Węgrzyn - Kalina Christowa 3:0 (11:9, 11:3, 11:9), Bajor - Jowkova 3:1 (9:11, 11:9, 11:8, 11:9)

Powalczą o igrzyska

Reprezentacja Polski mężczyzn w curlingu awansowała do turnieju kwalifikacyjnego do zimowej olimpiady.

CURLING

Wprekwalifikacjach w Aberdeen Polacy zajęli drugie miejsce, premiowane przepustką do zawodów w Kanadzie, gdzie powalczą o prawo startu w przyszłorocznych zimowych igrzyskach we Włoszech. W Szkocji polscy curlingowcy zmierzyli się z Tajwanem, Nową Zelandią, Australią, Danią, Austrią i Filipinami. Zespół prowadzony przez skipa Konrada Stycha zakończył fazę grupową z bilansem czterech zwycięstw i dwóch porażek, co dało mu trzecią

lokata. W meczu o awans zmierzył się z Nową Zelandią, która była druga. Biało-czerwoni wygrali to spotkanie 7:6 po dogrywce i zapewnili sobie przepustkę do kwalifikacji.

W turnieju eliminacyjnym, który zostanie rozegrany w grudniu w kanadyjskiej Kelownie, wystartują również Filipiny i Nowa Zelandia. Te trzy ekipy dołączą do pięciu, które już wcześniej miały zapewnione miejsce w głównych kwalifikacjach. Awans do przyszłorocznych igrzysk we Włoszech ostatecznie zapewnią sobie dwie najlepsze ekipy.

Nie do złamania

Kilka dni po tym, jak zwycięsko finalizował Ryder Cup w Nowym Jorku, Robert MacIntyre udał się do ojczyzny, z marszu zwyciężając w kolebce golfa w St Andrews.

Nie było mu łatwo podczas Ryder Cup, rozgrywanego w tym roku na amerykańskim polu Bethpage Black. Zresztą nie tylko jemu. Cała europejska drużyna spotkała się z delikatnie mówiąc mało gościnnym przyjęciem. Po polu fruwały przekleństwa, gracze byli obrażani, okrzyki bardzo często pojawiały się w trakcie uderzeń. To nie tak, że pierwszy raz w historii amerykańska publika zachowywała się dość niesposobnie, jednak to, co działo się pod koniec września na Bethpage, było niesłychane. „Ulubieńcami” Amerykanów byli przede wszystkim Rory McIlroy, Shane Lowry i właśnie 29-letni Szkot, Robert MacIntyre. Rory obrywał za to, że jest legendą europejskiego golfa, filarem drużyny i jej liderem. Czepiano się wszystkiego, czego można się przyczepić, nie oszczędzając jego małżeństwa i spraw prywatnych. Doszło nawet

do tego, że w stronę „Rorsa” poleciała puszcza z piwem, która nie dotarła do zamierzonego celu, trafiając przypadkiem w jego żonę – Ericę Stoll. Shane i Bob obrywali mało wybrednymi uwagami dotyczącymi ich może nieco mniej atletycznych sylwetek niż wyobrażenia amerykańskich fanów golfa.

„Złamas” się odgryzł

Mimo obelg, normalnie niespotykanych na arenach golfowych, nie do wyobrażenia również podczas rozgrywek Ryder Cup w Europie, MacIntyre, podobnie jak jego europejscy koledzy, nakręcał się jeszcze bardziej. Chciał się odgryźć i „odwdziżyć” dobrą grą. Nie zawsze było to możliwe, zdarzało się, że kibole osiągał zamierzony efekt. Bob przegrał swój pierwszy mecz, kiedy wraz z Viktoriem Hovlandem nie dali rady parze Patrick Cantlay i Xander Schauffel w piątce o w y m

porannym meczu four-somes. Na tę pierwszą porażkę młodego Szkota w Ryder Cup nie miały wpływu, miały natomiast jakiś oszołomiony krzykacz. Z wyniku 3 DOWN na siedem dołków przed końcem meczu Europejczycy odrobili straty i wyrównali z Xanderem i Patrickiem, próbując dać swojej drużynie czyste zwycięstwo w pierwszej sesji, po tym jak zespół Luke’a Donalda objął prowadzenie 3-0 po trzech pierwszych meczach. MacIntyre, który jako pierwszy uderzał na krótkiej siedemnastce, musiał przerwać w pół zamachu, kiedy ktoś stojący blisko trybuny za tee wykrzyknął coś mało pochlebnego. Policjant stanowy ochraniający zawodników ruszył do akcji, ludzie na trybunie wskazali winowajcę, jednak ostatecznie nie podjęto żadnych działań. Szkot zagrał do bunkra, co doprowadziło do tego, że Europejczycy przegrali dołek. Po chwili przegrali również na osiemnastce, kończąc z wynikiem 2 DOWN, chwilę wcześniej mając zwycięstwo w zasięgu wzroku. Kiedy Bob zbliżał się na start siedemnastki, inny widz wrzasnął: „Dobry strzał MacIntyre, ty złamasie!”. „Trzeba się tego spodziewać” – powiedział później Robert, który dwa lata temu, w wygranym 16,5-11,5 Ryder Cup w Rzymie był niepokonany w trzech meczach jako debiutant. „Tak to jest, kiedy bar otwiera się o 9:30 i docieramy na miejsce. Rozczarowując, ale powinienem być lepiej sobie poradzić, lepiej to rozegrać i uderzyć lepiej”. Przerwał tamto uderzenie, w międzyczasie

jeszcze więcej obelg od publiczności, ale to po prostu część tej gry, to część tegorocznego Pucharu Rydera, tak sądzę. Chłopaki przed nami spisali się jednak znakomicie, więc jeśli będziemy wygrywać kolejne sesje, jesteśmy w dobrej sytuacji”. Sponiewierany odkuł się już przy kolejnej okazji, wygrywając swój drugi mecz foursomes, kiedy on i Hovland pokonali Russella Henleya i najlepszego obecnie golfistę świata – Scottie’ego Schefflera. Na koniec Bobby zremisował pojedynek z Samem Burnsem, którym przypieczętował rezultat 45. Ryder Cup na 15-13.

Z Nowego Jorku do St Andrews

Nie było wyboru. Po kilku dniach europejskiej fety Szkot po prostu musiał polecieć na rozpoczynający się już w czwartek Alfred Dunhill Links Championship. Ojczyzna wzywała, kibice czekali! Normalnie turniej ten przez trzy pierwsze rundy rozgrywany jest równolegle na trzech fantastycznych polach: kolebce golfa - Old Course St Andrews, Carnoustie Golf Links i Kingsbarns Golf Links, w niedzielę przenosząc się już tylko na Old Course. Tym razem z powodu potężnych zawirowań pogodowych, niemal huraganowego i lodowatego wiatru oraz sżnistych opadów deszczu, organizatorzy zmuszeni zostali do skrócenia rywalizacji do trzech rund – z niedzielnym finałem, toczącym się wciąż na trzech różnych polach. W Szkocji w zasadzie odbywały się dwa równoległe turnieje – w jednym z nich rywalizowali zawodowcy, a w drugim dwuosobowe zespoły, złożone z zawodowca i amatora. Wśród gwiazd turnieju pro-am walczyli w tej brutalnej szkockiej pogodzie, znaleźli się w tym roku chociażby: Michael Douglas, Andy Murray, a okrągły dziesiąty występ zaliczył Billy Murray. Spośród zwycięskiej drużyny europejskiej z Bethpage, oprócz Boba pojawili się też Matt Fitzpatrick, Tyrrell Hatton – który zapewnił Europie wygraną - i Tommy Fleetwood, zdobywający w Nowym Jorku najwięcej punktów.

90 minut niepewności

Mimo naprawdę szalonej pogody Robert MacIntyre



Szkot z trofeum na kultowym Swilcan Bridge na Old Course.

zdołał w tych niemożliwych wręcz warunkach rozegrać trzy niesamowite rundy 66, wygrywając z przewagą czterech uderzeń przed Tyrrellem i pięciu przed Anglikiem Johnem Parrym oraz reprezentantem RPA – Richardem Sternem. W niedzielę grał akurat na najtańszym z trzech pól – na The Old Course, z wynikiem -12 współprowadząc razem ze Sternem po 36 dołkach. W ostatni dzień wystartował jak z procy, notując sześć birdie na pierwszych trzynastu dołkach i wysuwając się na pięć uderzeń przewagi. Numer dziewięć w rankingu światowym zaliczył następnie birdie na szesnastce i bogeya na siedemnastce, po czym musiał zadowolić się parą na ostatnim, jednym z najtańszych dołków w tym turnieju, co dało mu kolejną rundę 66 i wyznaczyło cel na 18 poniżej par dla potencjalnych pretendentów do tytułu. Szkot czekał cierpliwie, choć nie do końca spokojnie - czasu było sporo i atakowało kilku graczy z grupy pościgowej. Na koniec dnia nikt jednak nie był w stanie się do niego zbliżyć i około 90 minut po wbiciu swojego ostatniego putta mógł wreszcie świętować zwycięstwo i czwarty tytuł DP World Tour - drugi zdobyty w Szkocji, po ubiegłorocznym triumfie w lipcowym Genesis Scottish Open. W turnieju drużynowym triumfowali Harrison Crowe i Cian Foley z wynikiem 33 poniżej par, po rundach 62, 58 i 63. Para MacIntyre & Overman zajęła dziewiąte miejsce,

ze stratą ośmiu uderzeń do zwycięzców. Z wynikiem -3, po rundach 71-76-69 Adrian Meronk uplasował się na 113. pozycji.

Szkocka passa

Szkoccy zawodnicy odnosili wielkie sukcesy w pierwszych latach istnienia turnieju. Paul Lawrie, Stephen Gallacher i Colin Montgomerie zdobyli trofeum w trzech z pięciu pierwszych edycji od 2001 roku, po raz ostatni cztery lata później. Od tego czasu dobra passa Szkotów w ich ojczyźnie nagle i na wiele lat się urwała. Przywrócił ją dopiero MacIntyre, zwyciężając w ubiegłym roku w Scottish Open, a teraz w Dunhill Links. Tym samym rok temu MacIntyre zastąpił Colina Montgomerie’ego jako ostatniego szkockiego triumfatora w Szkocji, a teraz dorzucił w ojczyźnie kolejny tytuł.

„Niewiarygodne. Każda wygrana w turnieju na tym wybrzeżu jest wyjątkowa. Jestem po prostu zachwycony tym, jak to zrobiłem. Grałem naprawdę dobrze przez te trzy dni i mamy to. Nie wiem, jak będziemy to świętować po tym, co wyprawiało się w zeszłą niedzielę! Postaramy się jak najlepiej. Nie wiem, czy uda się to zrobić dziś wieczorem, ale na pewno w ciągu najbliższych kilku tygodni. Będziemy mieli miłą uroczystość. Zawsze, kiedy można wygrać, trudno jest to zrobić. To po prostu piękne zakończenie dobrego tygodnia”.

Kasia Nieciak

Robert MacIntyre i Andy Murray, dwaj szkoccy herosi w St Andrews.



Robert MacIntyre i Sam Burns na piętnastym greenie Bethpage Black.